

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —
Półrocznie . . . „ 3 „ 50
Kwartalnie . . . „ 1 „ 75
Miesięcznie . . . „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca się kop. 20.

Cena pojedynczego numeru bez dodatku kop. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi i w Cesarstwie:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —
Półrocznie . . . „ 4 „ 50
Kwartalnie . . . „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m.
Półrocznie . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje księgarnia T. Paprockiego i S-ki pokop. 10 za wiersz petitowy lub za jego miejsce Reklamy po kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA: Nowy - Świat Nr. 21 m. 20.
Ekspedycja główna: Nowy - Świat Nr. 41,
w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden zeszyt dzieł naukowych.

TREŚĆ: Nowa taryfa celna, przez L. Rasy ludzkie, przez J. L. Popławskiego. Tak zwana „Intuicja“ kobiet. Szósty zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Prawda na scenie przez Viata. Głosy: Audiatur et altera pars. — Z Argentyny. — Herby w kościele. Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego. Korespondencja: Z pod Grójca, przez N. O. R. A. Przegląd społeczny: Łódź, Nowo - Radomsk, Płońsk, Wilno, Dynaburg, Kraków, Lwów. Przegląd polityczny. Kronika powszechna. Odpowiedzi od redakcyi. Ogłoszenia. Odcinek: Adwokat, (dok.) przez Julijana Morosza. W dodatku: Wróg ludu, dramat w 5-u aktach przez Henryka Ibsena, przekład H. B. Arkusz 5-ty.

Nowa taryfa celna.

Wprowadzona od 1(13) lipca nowa taryfa celna posiada doniosłe znaczenie dla rozwoju stosunków ekonomicznych, zarówno całego państwa, jak i specjalnie kraju naszego. Utrwała ona panujący od lat 15 i coraz bardziej wzmacniany system protekcyjny, a zarazem porządkuje dosyć powikłane, wskutek zmian częściowych, zasady przyjętej polityki ekonomicznej. Ostatnia rewizja taryfy ruskiej, oparta w części na systemie wolnego handlu, odbyła się w 1867 i 68 roku. Właściwie jednak już poprzednie taryfy 1857 i 1850 r. stanowiły przejście od ściśle protekcyjnego do umiarkowanie opiekuńczego systemu. Wiadomo, że taryfę z 1868 roku zniesiono już w gruncie rzeczy w r. 1877 przez wprowadzenie opłaty cła w złocie, co przy ówczesnym kursie równało się podwyższeniu ceł o 30%. Następnie w 1881 roku podwyższono wszystkie cła o 10%, w 1885 również o 10% a w niektórych pozycjach o 20%, wreszcie w sierpniu r. z. z powodu zmiany kursu znowu o 20%. Słowem, taryfę 1868 r. podniesiono przynajmniej o 70%. Niewątpliwie jest to protekcja zupełnie dostateczna, niektóre cła stały się nawet zakazowemi, nie o podwyższenie więc opłat chodziło, kiedy w 1887 r. przystąpiono do ogólnej rewizji taryfy, ale głównie o uporządkowanie i ujednostajnienie jej zasad.

„W dawnej taryfie nie pozostało już śladu tendencji manchesterskich“, powiada *Nowoje Wremia*, „ale wszystkie te reformy uczyniły z taryfy, jako systemu, coś wprost niemożliwego,

coś, co było zlepkiem ceł fiskalnych, protekcyjnych i przypadkowych“. Wszystkie zmiany utrudniały w dodatku rewizję taryfy i dopiero terazniejszy minister skarbu postanowił sprawę całą przeprowadzić. Opracowane przez specjalistów wiadomości statystyczne, dotyczące handlu zewnętrznego i stanu różnych gałęzi przemysłu w Rosyi i zagranicą, oraz projekty zmian w taryfie, przesłano w 1887 r. do rozpatrzenia różnym instytucjom rządowym i społecznym, komitetom giełdowym i towarzystwom, zajmującym się sprawami handlu i przemysłu. Następnie opinie tych instytucyj i osób prywatnych zakomunikowano specjalnej radzie, złożonej z urzędników ministeryjum skarbu i profesorów instytutu technologicznego, a dopiero projekt tej rady w 1890 r. oddano komisji taryfowej, która dla przyspieszenia sprawy częściowo wносиła go do Rady państwa.

Porównanie nowej taryfy z poprzednią wskazuje, że pogłoski o jej wysoce protekcyjnym charakterze nie sprawdzają się, przynajmniej w tym stopniu, jak twierdzili zainteresowani w podniesieniu ceł. Większość pozycyj nie uległa zmianie, niektóre nawet obniżono do poziomu, na jakim się znajdowały przed podwyżką zeszłoroczną. Niektóre tylko produkty (soda, siarka, węgiel kamienny i t. p.) obciążono wyższem cłem.

Różnica nowej taryfy od poprzednio obowiązującej polega przede wszystkim na usystematyzowaniu protekcji celnej. Charakter ponieważ zakazowy mają tylko niektóre, wyżej wymienione pozycyje. Dążności wyłącznie fiskalne przebijają się również dosyć słabo. Nowa taryfa nie ma bynajmniej na widoku ogólnego podwyższenia ceł, ale rozciąga opiekę nad pewnemi gałęziami przemysłu, do których rozwoju w ten sposób przyczynić się zamierza.

Dotychczas materiały surowe, i półfabrykaty, sprowadzane z zagranicy, nie podlegały wcale albo podlegały nieznacznym opłatom. Bodaj jedyny wyjątek od tej zasady w dawnej taryfie stanowiły wytwory przemysłu żelaznego i bawełnianego. Obecnie pół-fabrykaty i materiały surowe, zwłaszcza takie, które w dostatecznej ilości znajdują się w Rosyi, będą obłożone dosyć wysokiem cłem.

Protekcję celną zastosowała nowa taryfa przeważnie do przemysłu żelaznego, chemicznego i produkcji węgla kamiennego — co do tej ostatniej sposobem próby. *Nowoje Wremia* twierdzi, że „wbrew oczekiwaniom i żądaniom przemysłowców, domagających się bodaj czy nie dla wszystkich artykułów przywozu podwo-

jenia i potrojenia dawnych opłat, nową taryfę, pomimo ściśle protekcyjnego jej charakteru, cechuje jednak wielka oględność i umiarkowanie“. W wielu wypadkach, powiada dziennik petersburski, postanowiono nawet ułatwić dowóz pewnych przedmiotów, bądź to stanowiących materiały niezbędny, bądź narzędzia niezbędne dla pewnej produkcji. Między innymi ułatwiono dowóz maszyn i narzędzi rolniczych oraz nawozów sztucznych.

Istotnie, obłożenie cłem żelaza i węgla zagranicznego podnieść musiało cenę tych produktów w Rosyi, a tem samem wpłynęło na podwyższenie ceny maszyn, co staje na przeszkodzie rozwojowi wytwórczości. Jest to jeden z tych licznych przykładów, wskazujących, że protekcjonizm bezwzględny sam przedewszystkiem szkodzi tym celom, które pragnie osiągnąć. Trudno w taryfie błędów takich uniknąć, zwykle je wskazuje dopiero doświadczenie. Nowa taryfa poprawia niekiedy błędy poprzedniej, czy sama jednak ich nie zawiera, dziś przy pobieżnem jej przejrzeniu odpowiedzieć nie można.

Zdaniem naszym wielką doniosłość posiada powściągnięcie w nowej taryfie nieumiarkowanych zachcianek protekcyjnych, jakie wciąż wykazują sfery przemysłowe. W warszawkiem Towarzystwie popierania przemysłu i handlu widzieliśmy na małą skalę odbicie tej szalonej gorączki protekcjonizmu, dla zysków osobistych, a z krzywdą dla ogółu. Nieraz w tej pogoni za cłami dochodzono po prostu do niedorzeczności. Teraz nowa taryfa, utralając na czas pewien zasady polityki celnej, kładzie tamę tym zachciankom.

Wiestnik finansow przytacza szereg cyfr, które mają wykazać, jak pod wpływem zmian w polityce celnej wzrastały ważniejsze gałęzie przemysłu:

Przemysł:	1867	1876	1888	procent wzrostu w 1888 r. w porównaniu z 1876 r.
	miliony rubli			
Przedzalniczo-tkacki bawełniany	72,4	102,7	253,5	146,8
Przedzalniczo-tkacki wełniany	49	55,5	68,4	23,2
Farbiarski . . .	32	37,7	73,6	95,2
Przedzalniczo-lniany i konopny	15	20,1	29,2	45,2
Tkacki jedwabny	4,3	8,2	12,4	51,2

Papierniczy i obić	5,3	9,8	16,2	56,3
Materyjałów chemicznych i fabiarskich	4,6	5,5	15,6	183,6
Skórzany	16,1	26,6	34,2	28,6
Szklą, kryształu i zwierciadeł	3,5	5,2	9	73
Fajansu i porce- lany	1,3	2,2	4	81,8
Maszyn	14	43,4	46,2	6,5
Razem	217,9	316,9	562,3	77,4

Widzimy jednak, że przemysł maszynowy bez szczególnej opieki celnej (od r. 1867 do 1876) rozwijał się stosunkowo daleko szybciej. To samo powiedzieć można i o innych mniej ważnych gałęziach produkcji, jak np. tkactwo jedwabne, przemysł papierniczy, skórzany, wyrób fajansu i porcelany. Jest to fakt znamienny, rozwój bowiem przemysłu maszynowego stanowi poniekąd miarę rozwoju innych gałęzi produkcji. Brakuje dalej w wykazie takich ważnych gałęzi produkcji, jak cukrownictwo, piwowarstwo i gorzelnictwo. Zresztą wzrost ludności winien być również brany pod uwagę. Dane urzędowe z lat ostatnich, dotyczące ogółu produkcji przemysłowej, świadczą wyraźnie, że wzrost jej obecnie o wiele jest wolniejszy. Rzecz ciekawa np. że liczba robotników fabrycznych powiększa się bardzo nieznacznie.

Przywóz z zagranicy artykułów żywności, materyjałów surowych i półfabrykatów zmniejszył się znacznie, kiedy bowiem w 1876 r. przywożono tych towarów za 442,561,000 rs., w roku 1888 sprowadzono tylko za 320,930,000 rs. Byłby to niewątpliwie fakt dodatni, gdyby wykazano, że jednocześnie na taką stosunkowo sumę przynajmniej wzrosła produkcja tych przedmiotów wewnątrz państwa i że spożycie nie zmniejszyło się wcale.

Nie ujmując znaczenia nowej taryfy i zaznaczając dodatnie jej strony, zauważyć należy, że

U ADWOKATA.

(Dokończenie).

Nagle na twarzy swojej uczuła płonące usta co do jej czoła przylgnęły. Zdjęta obrzydzeniem niezmiernem z okrzykiem wyrwała się z rąk ojca i zerwała się na równe nogi...

On z zalem ciężkim wpatrzył się w nią. Czar prysnął.

— Wandziu! — odezwał się błagalnie — dziecko moje!

Ona była już panią siebie.

— Nigdy! — zawołała stanowczo.

— Ależ, dziecko szalone, zastanów się nad tem, co robisz. Czyż możesz mnie jeszcze odpychać... Prawda, zawiniłem ciężko... Ale to już się nie wróci, przeszłości już nie odkupię, lecz przyszłość należy do mnie...

Wanda przerwała mu nagle.

— Nigdy... słyszysz pan? nigdy nic nie przyjmę od pana... Mnie nic po tem... Jakież życie mi pan ofiarujesz? Życie podstępów, udawania fałszu... Jakto! ja mam zmienić nazwisko i drzeć w każdej chwili mego życia, aby nie wydała się prawda! Nie! jam nie z tych co udawaniem żyją! Mnie dziś odtrąciło społeczeństwo — ja przyjmuję od niego wyzwanie! — rozrządziłam już moją przyszłością...

Na blade czoło adwokata zimne potu wystąpiły krople... Nie śmiał zapytania postawić...

frazesy o stworzeniu dla przemysłu nowych dróg rozwoju, grzeszą przesadą. Żadna, najlepiej pomyślana, taryfa przemysłu nie stworzy, może tylko opiekować się jego rozwojem, jeżeli są do tego odpowiednie warunki przyrodzone, Warunki takie państwo russkie posiada niewątpliwie i one to stanowią o przyszłości przemysłu nie zaś mniej lub więcej skuteczna opieka, której użyteczności lekceważyć nie wolno, ale i przeceniać jej nie trzeba. Młodociany przemysł, który znajduje się jeszcze w okresie wychowawczym, potrzebuje nietyle gorliwej, ile porządnej, rozumnej, konsekwentnej opieki.

Taką właśnie umiarkowaną a życzliwą opiekę zapewnia mu, zdaniem większości dzienników russkich, nowa taryfa, pragnąca przyspieszyć chwilę zupełnego usamowolnienia przemysłu i handlu wewnętrznego i nic po nad to. Nie ma ona bynajmniej charakteru represyjnego względem tego lub owego kraju — dla wszystkich jest jednakowo życzliwą, a raczej od wszystkich jednakowo wymagającą.

Ciekawem byłoby wykazanie, jaki wpływ mieć będzie nowa taryfa na przemysł Królestwa — ale dokonać tego może jedynie człowiek w sprawach tego rodzaju doświadczony i biegły. Tu zaznaczymy tylko, że wiele fabryk w okręgu łódzkim i sosnowickim zajmuje się przerabianiem różnych półfabrykatów zagranicznych. Dla takich fabryk, należących wyłącznie prawie do Niemców, którzy po 1876 r. tu się osiedlili i przedsiębiorstwa przenieśli — nowa taryfa może być dosyć uciążliwą.

L.

RASY LUDZKIE.

(R. Verneau. *Les races humaines.*)

III.

Kierunek filozoficzny badań przyrodniczych, jaki zaznaczył się w pracach Lamarcka, Geoffroy

Czuł, że odpowiedzi jednej nie zniesie... Ale nie, te dumne oczy i usta były dotąd anielsko czyste... ta dziewczyna nie upadła, nieprawda...

— Coś ty mi o aktorce wspomniała...

— Co? nic wielkiego... Przecież po tej sprawie zostać nie mogłam nauczycielką na pensyi... Dawniej już uczyłam się... i teraz te moje studyja otworzyły mi drogę. Wstępuję do teatru...

Jemu kamień odrazu spadł z piersi. Tak... to będzie droga dla niej... ona na artystkę stworzona... Będzie wielką, będzie sławną, uwielbianą ta córka jego rodzona. Jego krew... takie nie upadają i zwyciężyć się nigdy nie dadzą... Zapomniał niemal tamtej, którą trzeba było wyrwać z więzienia...

— Ja ci wszystko ułatwię! — zawołał.

Ona potrząsnęła głową.

— Nie przyjmę pana pomocy nigdy i w niczem — rzekła głosem, jak lód zimnym, jak stal ostrym i twardym. — Jak dotąd tak i nadal nie ma nic między nami wspólnego i nigdy nie będzie. Nienawiść moja nie zmięknie, bo zawsze między nami stanie straszny los mojej siostry, którego pan przecie sprawcą jesteś...

— Szalona! zastanów się, co mówisz!

— Prawdę! Gdyby ona miała dom rodzinny i czyste nazwisko, nie skusiłaby jej miłość zakazana... A tak — przecie zgóry wiedziała, że przed nią życie na dziesięć spustów zamknięte choć sto razy piękniejsza i lepsza od tysiąca tych lalek banalnych, które to tylko mają za sobą, że są w porządku z prawem społecznem. A prawo to nas druzgocze przecie jak przeznaczenie... Och! — zawołała gwałtownie — ona

de Saint Hilaire'a, Okena, Goethego i in. podważył właściwie podstawy zarówno monogenizmu, jak i poligenizmu klasycznego. Punkt ciężkości badań antropologicznych i etnologicznych został przeniesiony i kwestya pochodzenia ras ustąpiła miejsca kwestyi pochodzenia człowieka. Pojęcie gatunku uległo zasadniczej zmianie. Dzisiaj zamiast poligenizmu i monogenizmu mówimy o transformizmie mono lub poligenicznym. Jedynym bodaj wyznawcą klasycznego, jakkolwiek bynajmniej nie prawdziwego monogenizmu, jest Quatrefages, poligenizm zaś Agassisa ma charakter zupełnie odrębny, wyróżniający go od dawnych teoryj o wielopochodności rodzaju ludzkiego.

Ale, jak wiadomo, współcześni na teoryję Lamarcka nie zwrócili prawie uwagi. Dopiero Geoffroy de Saint Hilaire wywołał spór zacięty, który jednak skończył się jego porażką. Kierunek prawowierny zapanował w szkołach i towarzystwach naukowych. Pomimo to wszakże, jak już zaznaczyłem poprzednio, poligenizm znajdował coraz to więcej zwolenników. Chociaż Lamarcka i Geoffroy de Saint Hilaire'a nazwać można monogenistami, zapaleni zwolennicy ich teoryj przechylali się ku poligenizmowi. Zupełnie to samo widzimy dzisiaj: skrajni darwiniści są wyznawcami transformizmu poligenicznego, jakkolwiek Darwin oświadczył się za jednopochodnością ras ludzkich.

Geoffroy de Saint-Hilaire zostawił nam dwie klasyfikacje ras. W pierwszej dzieli rodzaj ludzki na 11 ras; według rodzaju włosów, kształtu nosa, oczu i kończyn dolnych, wrześnie barwy skóry. Następnie podzielił rodzaj ludzki na 4 typy, czyli rasy zasadnicze, według kształtu szczęki, które znowu rozpadają się na 12 ras podrzędnych. Pierwszy typ *ortognatów* (prostoszczękich) odpowiada rasie kaukazkiej, drugi *eurygnatów* — mongolskiej, trzeci, *prognatów* — (skośnoszczękich) — murzyńskiej, czwarty zaś *eury-prognatów* — tworzy rasę hotentocką. Ale te same właściwości przedstawia rasa paraborajska, do której zalicza mieszkańców stref podbiegunowych o wydłużonej głowie. Utworzenie dwóch ras — amerykańskiej i alegańskiej nie ma żadnych podstaw, opiera się bowiem na mniemanej różnicy kształtu nosa i t. d.

Ciekawą, jakkolwiek zupełnie nienaukową jest klasyfikacja Okena, który lubował się w dziwacznych porównaniach i zestawieniach. Dzieli on rasy według pięciu zmysłów i porównywa z odpowiednimi grupami świata zwierzęcego. Oto schemat jego podziału: 1) człowiek dotykowy, (skórny),

niewinna, nie popełniła tej zbrodni — ale gdyby ją popełniła, to każde dziecko nieprawe, których tyle, tyle na świecie — powie, że zrobiła prawdziwie dobry uczynek, nie pozwalając nieszczęśliwej istocie męczyć się przez życie całe za winy nieswoje! Dla mnie taka dzieciobójczyni spełnia wprost swoją powinność!

Adwokat bladej i drżący w tył się cofnął... On z tej strony nie patrzył dotąd na rzeczy... I teraz, ze spuszczonej okiem, drżał przed córką własną, której straszną krzywdę wyrządził...

— Ja cię od siebie nie puszcze! — zawołał.

Ona zaśmiała się krótkim, nerwowym śmiechem.

— Ależ zastanów się pan, że nazajutrz wszyscy okrzyczeliby mnie pana kochanką. Splamione mam dziś imię, to prawda, ale jeszcze nie w taki sposób... Dość już tego... puść mnie pan... brak mi siły...

— Gdzież ty mieszkasz? co robisz? z czego żyjesz?

Dziewczyna dumnie głowę w tył odrzuciła.

— A panu co do tego? — odparła. — Między nami wspólnego nic niema... Nie troszczyłeś się pan do tej pory o nas, niechże nadal pozostanie tak samo... Skończmy już... Jedną tylko przyjmę usługę — chcę koniecznie zobaczyć się z siostrą. Nie puszczają mnie do niej...

Adwokat był tak złamany, że mówić nie mógł...

— Nie masz prawa wyrokować za siostrę! — zawołał. — Nie masz prawa za nią odrzucać...

— Niech ona sama stanowi. Ja jej przedstawie rzecz całą. Proszę otworzyć mi drzwi...

czarny, afrykanin, odpowiada grupie niższych zwierząt ssących; 2) smakowy (językowy), brązowy, malajczyk i australijczyk — odpowiada psu; 3) węchowy (nosowy), czerwony, amerykańnik, odpowiada niedźwiedziowi; 4) słuchowy, czyli uszny, żółty, azyjata, mongol przedstawia analogię z małpą, wreszcie 5) wzrokowy (oczny), biały, europejczyk jest prawdziwym człowiekiem. Podobną zasadę przyjmuje Goldfuss, który dzieli rodzaj ludzki na 5 ras, stosownie do stopnia rozwoju kultury. Obie te klasyfikacje, chociaż oparte na odmiennych zasadach, powtarzają właściwie najbardziej upowszechniony podział Blumenbacha.

Powstanie i szybki rozwój antropometrii i kranologii dają pewniejszą podstawę nauce o rasach i ułatwiają ich klasyfikację. Anatom szwedzki Retzius ustanawia w 1842 r. dwa główne typy czaszek: długo-głowy (dolichocephalus) i krótko-głowy (brachiocephalus). Wymiarowi temu niektórzy antropologowie i etnologowie, a zwłaszcza amatorzy w tych dziedzinach wiedzy, nadają zbyt wielkie znaczenie. Kształt czaszki, jako podstawę podziału ras, przyjmuje właściwie tylko Dawis i Weisbach. Klasyfikacja Weisbacha, o której wspominałem, jest jednak wyłącznie antropologiczną i nie bierze pod uwagę istniejących typów etnicznych. Inni autorowie, jak np. Topinard, uważają krótko lub długogłowość, jako cechę drugo i trzeciorzędną przy klasyfikacji ras ludzkich. Haeckel zwraca uwagę na ten fakt, że ludy azjatyckie są krótkogłowe, podobnie jak orangutang, ludy zaś afrykańskie długogłowe, tak samo jak afrykańskie gatunki człokopodobnych małp — gorylla i szympan, ale porównaniu temu nie nadaje sam szczególnej doniosłości.

Pomiary czaszek oddawna zajmowały antropologów. Jeszcze w 1839 r. Morton, twórca amerykańskiej szkoły poligenistów, który posiadał jeden z największych zbiorów czaszek, wydał klasyczne dzieło *Crania Americana*, w pięć lat zaś później *Crania Aegyptiaca*. W 1856 wychodzi dzieło Davisa *Crania britannica*, w 1857 *Crania selecta* Baera. Quatrefages wspólnie z Hamy opracował wspólnie atlas *Crania ethnica*. Badania kranometryczne objęły dziś świat cały, wszystkie rasy i ludy, nietylko istniejące, ale nawet od wieków wygasłe, o ile pozostały po nich ślady. Mają one niewątpliwie olbrzymie znaczenie dla klasyfikacji ras, ale powinny być dokonywane w jaknajwiększej liczbie i według jednego wzoru. Prace Davisa, Cartera Blake'a, Granta Allena, Buska dla Anglii,

Broca, Quatrefagesa, Hamy'ego, Bertillona, Gratioleta — dla Francji, Mantegazy, Calori'ego, Nicolucci'ego — dla Włoch, Hoevena — dla Holandji, Hisa i Rutimayera — dla Szwajcarii, Wagnera, Huschkego, Eckera, Virchowa, Welckera dla Niemiec oraz dla ludów Europy wschodniej, razem z pracami Kopernickiego, Baera, Bogdanowa, Smirnowa i innych — posiadają doniosłe znaczenie. Ale nie są badania te dostateczne; nie mówią już o ludach nie-europejskich, wiele jeszcze w Europie pozostaje do zrobienia. Dodać trzeba, że nie ma dotąd jednakowego schematu pomiarów. Szkoła niemiecka uważa za konieczne 32 pomiary, francuzka 26, angielska — 11, Kopernicki zaś mówi nawet o 139 pomiarach.

W każdym razie badania kranometryczne przyczyniły się do wyjaśnienia wielu poszczególnych kwestyj etnologicznych, zwłaszcza dotyczących pochodzenia i powinowactwa typów narodowych, krzyżowania, migracji ludów, trwałości odmian etnicznych i t. d. Równoległe prawie z rozwojem tych badań, jakkolwiek niezależnie od niego, rozwijała się nowa nauka, która w tym czasie powstaje i stanowi nawet właściwie gałąź etnologii, mianowicie archeologia historyczna, czyli inaczej paleoetnologija.

Cuvier, który, można powiedzieć, był twórcą paleontologii, przeczył istnieniu człowieka kopalnego, jakkolwiek znajdowano już wtedy, w warstwach nienaruszonych kości ludzkie i krzemienie, niewątpliwie ręką ludzką odrobione. Właściwie jednak dopiero około 1840 r. odkrycia, dokonane przez Boucher de Perthes'a, a uznane daleko później, dowiodły niewątpliwie istnienia człowieka w okresie czwartorzędowym. Badania Lartet'a, Lyella, Mortillet'a i innych wykazały wielką starożytność rodu ludzkiego i pozwoliły określić właściwości znamienne człowieka pierwotnego. Pobieźny nawet zarys przebiegu tych badań niewchodzi w zakres niniejszego artykułu, zaznaczę więc tylko, że dzisiaj odróżniamy już kilka ras, jakie mieszkają w Europie w owej epoce, znamy ich budowę fizyczną i kształt czaszek, możemy powiedzieć nawet w jakim po sobie następowały porządku i odtworzyć poniekąd stan ich kultury. Otóż współczesne badania antropometryczne wykazały, że potomkowie tych ras, wybitnie nieraz różniących się od ras dzisiejszych, żyją pomiędzy nami. Potomków t. zw. rasy Cro-Magnon, która kiedyś mieszkła we Francji, następnie zaś przez inną rasę wypartą została, odnajdujemy niekiedy w starych siedzibach ich

odwiecznych przodków i możemy odtworzyć wędrówkę tej rasy po przez Hiszpanię i północną Afrykę, aż do wysp Kanaryjskich. Wybitnie znamiennie czaszki dawniejszej jeszcze rasy neandertalskiej spotykamy również dzisiaj w Europie, wprawdzie bardzo rzadko i, co jest ciekawem, czaszki tego typu częste są tylko jeszcze u jednego plemienia w południowej Australii, gdzie indziej zaś nie znajdowano ich dotychczas wcale.

Rezultaty badań paleoetnologicznych dostarczyły nowych a poważnych argumentów poligenistom i wogóle poparły twierdzenie o trwałości typów rasowych. Trwałości typów ludzkich dowodzą: His, Rutimayer, Huxley, F. Müller, najdalej zaś idzie Kollmann, który twierdzi, że główne rasy powstały w t. zw. niewłaściwie epoce przedpotopowej i od tego czasu nie uległy zmianom.

Krzyżowanie nie ma prawie żadnego wpływu, potomstwo bowiem wraca do jednego z typów rodzicielskich. Rzecz godna uwagi, że o trwałości typów mówią najwięcej uczeni, którzy badali ludność Szwajcarii i południowych Niemiec. Kraj ten, oddawna zamieszkały, jak świadczą chociażby mieszkania nawodne, leżał na drodze, po której przechodziły różne rasy i w dzisiejszej ludności jego znaleźć można typy wszystkich tych ras.

Nowsze badania pozwalają przypuszczać, że człowiek żył nawet w okresie trzeciorzędowym. Ks. Bourgeois w Thenay, Ribeiro w okolicach Lizbony w pokładach trzeciorzędowych nienaruszonych znaleźli krzemienie ze śladami obrabiania i działania ognia. Rozmaici uczeni, między innymi Quatrefages, uważają więc istnienie człowieka w tej epoce za niemal pewne. Mortillet i kilku innych twierdzą znowu, że tą istotą, obrabiającą krzemienie i umiejaczącą już niecić ogień, nie był właściwie człowiek, ale poprzednik człowieka, ów *antropopithecus*, którego Haeckel narysował nawet portret.

Dla monogenistów ważnym było pytanie, jaki typ ludzki jest najstarszy, pierwotny. Oddawna np. zajmowano się tem: jakiej barwy skórę miał nasz pra-przodek, czy raczej przodkowie. Blumenbach i Buffon twierdzili, że pierwszy człowiek był biały, Prichard — że czarny, Quatrefages powiada, że być musiał żółto-czerwony, z rudymi włosami i znacznym prognatyzmem. Według Haeckla był to ciemno-brązowy dolichocefal, wybitnie skośnoszczęki. Wogóle jednak większość przychyliła się do zdania, że pierwszy człowiek był czarny, chociaż inni znowu uważają takie zabarwienie, jako rezultat procesu patologicznego.

— Jako! więc mi nawet ręki nie podasz na pożegnanie... dziecko! dziecko moje...

Jej czarne oczy ogniste zmierzyły go od stóp do głowy.

— Przeklęty pan bądź na zawsze i wszystko w koło pana przeklętem niech będzie, za to żeś nas wydał odrazu na zatracenie!

Taka bezdenna głębia rozpaczy drgała w jej głosie, że adwokat, jak nieprzytomny, rzucił się do drzwi i na rozcież je przed nią roztworzył, aby uniknąć tego straszego obrazu, co mu krew w żyłach zamroził...

Klijenci dnia tego czekali daremnie i nie dostali klucza zagadki. Po długiej chwili wyszedł lokaj z gabinetu, oznajmiając, że pan adwokat dziś już przyjmować nie będzie.

* * *

Chyba jeszcze nigdy wielbiony adwokat tak nie przemawiał, jak w sprawie młodej dziewczyny, obwinionej o dzieciobójstwo. Z porywającą siłą odtwarzał on całą sprawę. Wskazywał w jaki sposób niewinne dziecko za narzędzie było użyte; jak później, nieprzytomnej, zabrano dziecinę, aby ją potajemnie pogrzebać. Kto był winowajcą? niewiadomo; ale nie to biedactwo z pewnością. Możliż za pieniądze zawsze znajdą takich, co ich zechcą wyręczyć... Mówca błotem obryzgał szalbierzy, co śmieli splamić cześć dziewczyny, zerwać jej wianek dziewiczy, a potem na jej czyste czoło rzucić piętno zbrodni potwornej. Zmieszał ich z błotem; gdyby sprawa nie toczyła się przy drzwiach zamkniętych z pewnością byłyby rozruchy i awantury...

Oskarżona obojętnie niemal słuchała tej świetnej obrony, jakby własny los jej nie obchodził... Obojętnie słuchała zeznań świadków, nawet kobiety, która ją pielęgnowała i przysięgą stwierdziła, że chora była całkiem nieprzytomna, i że dziecko od niej zabrano...

Oskarżona była jak trup biała. W jej wielkich, podkrążonych, czarnych oczach palił się jakiś ogień ponury; jasne, złociste włosy ogromne odbijały dziwnie przy czarnych brwiach... Od tej dziwnej, cudnie pięknej twarzy bił majestat niezasłużonej niedoli. Tak musiały wyglądać męczennice w cyrkach u dawnych rzymian... Patrząc na tę twarz młodzieńską, napiętowaną bólem strasznym, każdy czuł, że tu winy niema i być nie może. Nic dziwnego, że pan adwokat wygrał sprawę...

Wyrok zapadł uniewinniający.

Oskarżona zwolna powstała, oparła się ręką o krzesło a drugą wyciągnęła przed siebie na znak, że chce przemówić. Cisza grobowa zapanaowała w sali...

— Oczyszczono mnie od zarzutu zbrodni — mówiła biała dziewczyna głosem czystym i dźwięcznym — ale niemniej skazaną jestem. Całe życie moje przepało, wszystkie drogi przedemną zamknięte... Kto mi wróci, to com straciła? nikt — bo się przeszłość nie wraca... A czemu tak stało się? Bo przedemną od urodzenia, jako przed dzieckiem nieprawem, wszystko zawsze było zamknięte; bom ja prawa do życia nie miała a pragnień tyleż, co inni ludzie... Niechaj życie moje złamane, niechaj śmierć moja spadną na głowę tego, kto mnie skazał na

zatracenie, kto porzucił uwiedzioną kobietę, a dzieci swoje zawczasu na poniewierkę rzucił!

I nim się obejrzano, szybko rękę do ust poniosła — a za chwil parę osunęła się na ziemię martwa. W tejże chwili przyskoczyła do niej czarnym, długim welonem krepowym zasłonięta kobieta i, chwytając ją w objęcia, tuliła rozpacznie do siebie bez jęku, bez łzy, bez skargi — jakby zawczasu przygotowaną była na to zakończenie straszne...

W drugim końcu sali równocześnie rozległ się łoskot upadającego ciała. To pan adwokat, rozstrojony od jakiegoś czasu, zemdlął...

Przywołany lekarz skonstatował otrucie się oskarżonej cyjankiem potasu. Zarazem odwiózł do domu nieprzytomnego pana adwokata, który dostał nerwowej gorączki.

Pan adwokat chorował dość długo, a nawet po wyzdrowieniu pozostał dziwnie rozstrojony. Zmienił się, od jakiegoś czasu, nic go nie zajmuje prócz występów młodej artystki, świeżo zaangażowanej. Ludzie mówią że on za nią szaleje. Co jest pewnym, to, że dziewczyna nie pozwala mu do siebie dostąpić i okazuje mu jakąś niewytłomaczoną niechęć. Młoda artystka podobno ma talent olbrzymi; ale pan adwokat głównie śledzi: czy przypadkiem dziewczyna nie da przystępu do siebie komukolwiek. Ludzie mówią, że to zazdrość i przebakują po cichu, że wartoby już raz zrezygnować...

J. Morosz.

Monogeniści utrzymują, że rasy ludzkie są odmianami jednego i tego samego gatunku, które powstały pod wpływem działania różnych warunków geograficznych, oraz wskutek krzyżowania. Właściwie ras czystych nie ma wcale, nawet trzy najbardziej ogólne typy ludzkie są rezultatem całego szeregu przeobrażeń. Krzyżowania ras, jak dowodzi Quatrefages, odbywały się już w okresie czwartorzędowym. Wpływ migracji ras, a więc zmiany warunków geograficznych, działa do dziś dnia, tworząc nowe odmiany etniczne, jak np. typy prowincjonalne. Krzyżowania pomiędzy przedstawicielami różnych ras dają potomstwo nieskończenie płodne i wytwarzają również nowe odmiany. Rodzaj ludzki, zdaniem monogenistów klasycznych (Quatrefages), powstał w jednym punkcie kuli ziemskiej i z tamąd rozsiedlił się powoli.

Na to odpowiadają poligeniści, że rasy, albo raczej typy ludzkie istnieją od wieków niezmiennie. Różnice, jakie je dzieli, wystarczają w zoologii do utworzenia specjalnych gatunków. Jak powiada Hunt, różnica pomiędzy murzynem a Europejczykiem, jest większa aniżeli między osłem a zebrawą, które stanowią jednak odmienne gatunki. Monogeniści dowodzą, że gatunki są w krzyżowaniu bezpłodne lub w najlepszym razie wydają potomstwo, które z biegiem czasu wraca do jednego z typów pierwotnych, tymczasem wszystkie rasy ludzkie są eugeniczne, nieskończenie płodne w krzyżowaniu między sobą. Otóż fakty wykazały, że krzyżowania płodne mogą się odbywać nie tylko między gatunkami, ale nawet między rodzajami, objawy zaś powrotu do typu pierwotnego zdarzają się zarówno wśród metysów dwóch gatunków, jak i wśród metysów dwóch ras.

Z drugiej strony nie ulega kwestyi, że krzyżowania między niektórymi przynajmniej rasami albo są bezpłodne, albo wydają potomstwo, nie posiadające warunków żywotności. Dotychczas zresztą, jakkolwiek istnieje mnóstwo kombinacji metysów, zapas faktów nie jest jeszcze wystarczający dla stanowczego rozstrzygnięcia sprawy. Nie wolno już dziś utrzymywać, jak to mówili Gobineau, Knox i Nott, że tylko rasy czyste mogą istnieć stale i rozwijać się pomyślnie, faktem jest jednak, że krzyżowanie ras. zwłaszcza zbyt odległych, nie daje pożądanego rezultatu i że aklimatyzacja ras ludzkich ma zakres ograniczony.

Te dwa wnioski przyjąć można, nie przesadzając wcale słuszności zasadniczych twierdzeń poligenizmu, jak znowu niewątpliwą zasługą monogenizmu klasycznego jest wykazanie olbrzymiego znaczenia migracji. Dzisiaj np. nawet zdecydowani poligeniści, jak Hovelacque, zgadzają się na to, że Ameryka zaludniona została w czasach przedhistorycznych przez emigrantów z innych części świata. Należy tu zaznaczyć odrębny poligenizm Agassiza, który chociaż jest wyznawcą specyficznej jedności rodzaju ludzkiego, twierdzi, że powstał on w 9 różnych punktach globu ziemskiego, w postaci odrębnych ras, mówiących odrębnymi językami.

Liczba ras lub gatunków ludzkich nie jest wcale określona. Prof. Petri (Antropologia T. I) podaje ciekawy wykaz liczby ras, według różnych autorów: Werth i Lund przyjmują jedną tylko rasę, Virey, Metzlan, Meyners — 2, Jacquinet, Cuvier, Bradleigh, Gobineau, Büsching, Quatrefages, Topinard — 3, Linneusz, Bernier, Kant, Zimmermann, Carus, Huxley, Pickering, Leibnitz — 4, Blumenbach, Omalius d'Halloy, Oken, Goldfuss — 5, Buffon (?) Dumeril, Lesson — 6, Hunter, Prichard, Flower, Peschel — 7, Maury, Agassiz 8 (9), Pickering, Geoffroy de Saint Hilaire 11 (ostatni właściwie 4 lub 12, Haeckel, Müller, Dumoulin, Gerland 12, Bory de Saint Vincent — 15, Desmoulins, Malte-Brun — 16, Kollmann — 18, Morton — 22, Crawford — 60, Burcke — 63, Gliddon — 150! Szkoła amerykańska idzie właściwie dalej jeszcze, twierdząc, że istnieje tyle odmian lub gatunków, ile ustanowić można typów narodowych.

Teoryja transformizmu rzuca zupełnie nowe światło na sprawę jedno lub wielopochodności ras ludzkich. Istnieje dosyć rozpowszechnione przekonanie, że darwinizm odpowiada poligenizmowi, tymczasem zarówno Darwina, jak i jego następców nazwać można raczej monogenistami. Jeżeli zgodzimy się, że pojęcie stałości gatunków jest względne: to pytanie, czy rasy ludzkie są odmianami czy też gatunkami — traci znaczenie. Niewątpliwie, jeżeli wpływ otoczenia mógł spowodować przekształcenie białego w murzyna, lub odwrotnie, to, jak mówi Hovelacque, mógł również wytworzyć nowe gatunki. Na pierwszy plan występuje teraz kwestyja pochodzenia człowieka. Zachodzi pytanie, czy ty-

py ludzkie, najbardziej pierwotne i najogólniejsze pochodzą od wielu przodków-antropoidów, czy też z jednego pnia, stanowiącego odrębny rodzaj, jeden z tych, które istnieją, lub zgoła nie znany. Transformizm poligeniczny, zgadzając się nawet na to ostatnie zdanie, twierdzi, że ów antropopitek, ów domniemany przodek człowieka, tworząc jeden rodzaj musiał już wówczas przedstawiać pewne odmiany, czy gatunki, które coraz bardziej wyodrębniły się pod wpływem odmiennego otoczenia. Wiadomo, że już w okresie trzeciorzędowym, w formacji miocenijskiej znaleziono kości kilku wygasłych gatunków małp a nawet antropoidów, jak *Dryopithecus*, *Oreopithecus*, *Pliopithecus*.

Pytanie zasadnicze obecnie polega na tem: czy rodzaj ludzki powstał w kilku punktach globu, z formy pierwotnej, być może nawet jednej, ale przedstawiającej już pewne odmiany, czy też zjawił się w jednym tylko punkcie i z tamąd rozszedł na wsze strony, zmieniając się coraz bardziej. Większość transformistów przyjmuje drugą hipotezę, chociaż nie ma zgody na to, którą miejscowość uważać należy za prasadzibę rodu ludzkiego. Buffon mieścił tę siedzibę pierwotną w północno-środkowej Azji, między 40 i 55° szerokości geograficznej. Quatrefages sądzi, że była nią być może płaskowzgórze Azji środkowej, dodaje jednak że badania paleontologiczne każą przenieść punkt ten na północ, do Syberyi. Transformiści monogeniści zmienili tylko miejsce pobytu pierwotnego ludzkości: Haeckel przenosi je do fantastycznej Lemuryi na oceanie indyjskim, obecnie zatopionej, Wagner do Azji i Europy północnej, Duncan, — do Europy południowej lub podzwrotnikowych okolic Azji. Natomiast transformiści — poligeniści, opierając się nie tylko na fizycznych ale i na lingwistycznych różnicach, oraz na charakterystyce flory i fauny, przyjmują, co najmniej, cztery punkty, a raczej cztery wielkie terytoria, na których zjawiał się samodzielnie rodzaj ludzki.

Zanim przejdę do klasyfikacji Quatrefages'a, podam tu kilka, podziałów, dokonanych przez główniejszych transformistów: Huxley za główną podstawę podziału przyjmuje uwłosienie. Są dwie rasy: gładkowłosa i krętowłosa. Pierwsza dzieli się na 4 grupy: 1) australoidów (skóra i oczy ciemne, włosy długie i czarne, łuki nadbrwne mocno rozwinięte) 2) mongoloidów (skóra żółta lub czerwono-brunatna, oczy czarne, włosy czarne i twarde, czaszka średniej długości) do których należą Mongołowie, Chińczycy, Polinezyjczycy, Eskimosi i ludy amerykańskie; 3) xanthochroidów (skóra biała, oczy jasne, czaszka średniej długości) — do nich zalicza Słowian, Teutonów i Skandynawów, wreszcie 4) melanchroidów (skóra biała, oczy i włosy ciemne) Iberów, Celtów i Berberów.

Rasa krętowłosa przedstawia pewne odmiany co do koloru skóry, od jasno-żółtego do czarnego, włosy i oczy ma czarne, czaszkę wydłużoną.

Schemat Haeckla bardzo jest prosty

Homo primigenius	Włosy kędzierzawe.	w kształcie runa pęczkami	Papuasy
			Hotentoci
Włosy gładkie.	twarde i proste	w kształcie runa pęczkami	Murzyni afrykańscy
			Kafrowie
			Australijczycy Hyperborejczycy Amerykanie Malaje Mongołowie
faliste	proste	w kształcie runa pęczkami	Drawidy
			Nubasy Śródziemnomocy

Podstawy tej klasyfikacji bardzo są słabe: w jednej grupie np. znajdują się Drawidy, o skórze ciemnej, długogłowi — i krótkogłowi, z białą cerą Celtowie; albo wybitnie długogłowi, szerokonosi australijczycy — z wązkonosymi, wybitnie krótkogłowymi mongołami.

Topinard według formy nosa rozróżnia trzy grupy: Leptorrhini, odpowiadający mniej więcej rasom białym, Mesorrhini — żółtym i Platyrrhini — czarnym. O dalszych podziałach stanowi charakter uwłosienia, następnie zaś krótko, średnio lub długogłowość, wreszcie barwa skóry i wzrost. Oprócz 3 głównych grup odróżnia 19 ras:

A. Leptorrhini, włosy faliste z przecięciem owalnym. I) długogłowi: 1) blondyni, wysokiego wzro-

stu, rasa anglo-saksońska albo kimryjska, 2) rudzi, wysokiego wzrostu — Finnowie 3) czarnowłosi, niskiego wzrostu, Śródziemnomocy. II) średniogłowi, 4) ciemnowłosi, Semicci, Egipcjanie. III) krótkogłowi: 5) ciemnowłosi, niskiego wzrostu, Lapończycy i Ligurowie, 6) włosy kasztanowate, wzrost średni — Celto-Słowianie.

B. Mesorrhini. a) włosy grube proste, okrągłe. I długogłowi: 7) skóra żółta, wzrost mały — Eskimosi, 8) skóra czerwona i wzrost wielki Tehuelcze (Patagończycy). b) włosy długie na głowie, rzadkie na innych częściach ciała: II) średniogłowi 9) skóra czerwona, wzrost wielki Polinezyjczycy, 10) skóra czerwona, wzrost wielki — Czernonoskórzy, III) krótkogłowi 11) skóra żółta, wzrost mały — t. zw. rasy żółte Azji, 12) żółtawa, wzrost średni — Guarani, 13) oliwkowa, wzrost mały — Peruwianie.

C. Platyrrhini, a) włosy proste, o przecięciu owalnym, I) długogłowi, 14) skóra czarna, wzrost wysoki — Australijczycy, b) włosy wełniste, eliptyczne I) długogłowi 15) skóra żółtawa, wzrost bardzo mały — Buszmani, 16) skóra czarna, wzrost wysoki — Melanezyjczycy, 17) te same cechy — Murzyni afrykańscy, II) średniogłowi, 18) skóra czarna, wzrost średni Tasmańczycy, III) krótkogłowi 19) skóra czarna, wzrost mały — Negritosi.

Jak widzimy i ta klasyfikacja ma duże braki; nie mówiąc już o tem że w jednej grupie mieści np. skandynawów i ligurów, nie umie znaleźć cech wyróżniających polinezyjczyków od czernonoskórnych, chociaż tworzy z nich dwie rasy.

Przy dzisiejszym stanie badań antropologicznych nie możliwym jest jeszcze podział, oparty wyłącznie na właściwościach fizycznych, chociażby z uwzględnieniem grup naturalnych. Zobaczymy, teraz jak wywiązuje się z zadania klasyfikacji ras i plemion Quatrefages, który bierze pod uwagę nie tylko właściwości fizyczne, ale również historyczne, geograficzne, lingwistyczne i t. d.

Tak zwana „Intuicyja“ kobiet.

I.

Dzięki uprzejmości jednego z pisarzy obcych jesteśmy w posiadaniu chwilowem kilku niewydanych oddzielnie szkiców znakomitego socjologa amerykańskiego Lester F. Worda. Ze względu na to, iż ogromne jego dzieło „Socjologia dynamiczna“ ma być wkrótce przyswojone naszemu piśmiennictwu podamy tutaj w streszczeniu kilka pomniejszych utworów jego, aby duchowa fizjognomija mającego się pomiędzy nami ukazać pisarza wyraźniej zarysowała się przed czytelnikiem.

Artykuł „Intuicyja kobieca“, napisany przez Mr. Grant Allena, a ogłoszony w czasopiśmie *Forum*, zwrócił, powiada Ward, baczną moją uwagę nagłówkiem swym; spodziewałem się bowiem, że znajde w nim nowe przedstawienie tego wielce spornego przedmiotu, roztrząsanie jego ze stanowiska nowożytnej biologii i psychologii. Prawie każdy, jako tako upowszechniony pisarz wypowiadał się już w ten lub inny sposób o pewnych odrębnościach umysłu kobiecego, o tem, jak bardzo różni się on od męskiego umysłu: zwraca się przytem zwykle uwagę czytelnika na szybkość i zdumiewającą niekiedy trafność sądów kobiecych. Jedynym źródłem, z którego mogłoby pochodzić coś nowego w tej sprawie, jest społeczna biologija rozwojowa. Czytelnik spodziewa się też, że w roztrząsaniu swem Mr. Grant Allen posłużywać się będzie tem źródłem, Mr. Grant Allen, istotnie, usiłuje pójść taką mniej więcej drogą, uczenie rozprawia o doborze naturalnym i t. d., ale nie udaje mu się dokonać właściwego zastosowania zasad naukowych do intuicyi kobiecej. Powiada on, iż jest to pewna odmiana instynktu, że można spoglądać na nią jako na „szczętkową właściwość dotyczącą głównie jednej płci, jakkolwiek częściowo dającej się też odnaleźć w niektórych przedstawicielach płci drugiej“, ale twierdzenia te, o ile są prawdziwymi, nie przedstawiają nic nowego.

Jedno, co zaznaczyć należy o intuicyi ze stanowiska biologii nowożytnej — to to, że jest ona wyspecjalizowanym rozwojem pewnej zdolności, której celem jedynym była pierwotkowo ochrona potomstwa, oraz matki. Jest to część in-

instynktu macierzyńskiego; to też, tak samo, jak we wszystkich instynktach innych, bystrość jej i subtelność pozostają w stosunku prostym do ciasnoty zakresu jej działania. Potrzeby zwierząt ograniczają się do dwóch głównie przedmiotów ogólnych: żywności i ochrony; przyroda zaś ponosi wielki wydatek energii na wydoskonalenie zdolności, mających potrzeby owe zaspakając. Wznosząc się ponad prosty instynkt, spostrzegamy, że w dalszym rozwoju swym przybiera on postać zdumiewającej niekiedy zmyślności. Jest to po prostu ześrodkowanie się zdolności duchowej za sprawą dziedziczności i naturalnego doboru, na jakimś jednym przedmiocie, tak że całokształt danej władzy duchowej dąży do tego jednego najbardziej ze wszystkich praktycznego celu. Zdolność, rozważana tu przez nas, nie różni się więc prawie od innych tej kategorii uzdolnień.

Zdolność natychmiastowego i trafnego wnioskowania w wypadkach, groźnych dla jej własnego albo dzieci jej bezpieczeństwa rozwinęła się w kobiecie w ciągu wczesnego okresu dziejów rodzaju ludzkiego, kiedy wynurzała się on ze zwierzęcości, przechodząc do stanu człowieczeństwa; jedynym zdolności owej celem i pożytkiem była ochrona matki i jej potomstwa wobec niebezpieczeństw, groźących im, a rosnących w miarę rozwoju zdolności umysłowych i rozpraszania się ludzi po powierzchni ziemskiej. Nakoniec z ukazaniem się i postępowaniem cywilizacji władza ta stawała się coraz bardziej złożoną, pozostając zawsze na straży rodziny przeciwko wszelkim, skądkolwiekbydy wymierzonym ku niej pociskom. W najwyższych okresach oświaty i społeczeństwa dotąd jeszcze, codzien i co godzina służy ona bądź ku obronie cnoty niewieściej, bądź ku wykrywaniu niewierności męża, osłonie dzieci od wszelkich pokus i wypadków, uniknięciu niesprawiedliwości ze strony złych mężów i ojców, powstrzymaniu finansowych wybrków ich i niedorzecznej rozrzutności. W takich sprawach sąd kobiety zdaje się być już jakgdyby utworzonym zawczasu w jej umyśle, jakgdyby odziedziczonym w postaci zorganizowanego doświadczenia przeszłości zamierzchłej, kiedy się zaś nastęrczy odpowiedzialna sposobność, ukazuje się on natychmiastowo — bez namysłu i bez zastanowienia. Niebezpieczeństwa, jakie groziły kobiecie i jej potomstwu w ciągu całych jej dziejów, nie pozostawiały zazwyczaj czasu na te powolne działania umysłu. Musiała ona albo przedsiębrać coś natychmiast, albo ginąć, zaś dobór naturalny zachowywał przy życiu te tylko, które umiały działać w taki sposób — tak że wśród społeczności prądą jest jeszcze, że:

„Kobieta, która się namyśla, bywa zgubioną“ prądą — w znaczeniu o wiele szerszem, niż przypuszczał Addison — autor słów powyższych.

Takim jest tedy zakres intuicji kobiecej; zakres ten nie zbyt ciasny, w każdym jednak razie wyraźnie ograniczony; jest to kobiecy instynkt zachowania przy życiu jej samej i gatunku.

Ale przypomnieć tu należy, iż wszelki instynkt rozwinął się w zgodzie ze szczególnem otoczeniem danej istoty, oraz że poza obrębem tego otoczenia jest on nieużyteczny. Znamię jego „nieomyślności“, którego nigdy nie zdobywa się całkowicie, znika z chwilą, gdy posiadacz instynktu usuniętym zostanie z otoczenia, gdzie instynkt ów musiał się wytworzyć. Tak samo też ma się rzecz z owym dodatkowym współobjawem instynktu macierzyńskiego, zwanym przez nas intuicją kobiecą. Posiada on wartość, oraz istnieje rzeczywiście tylko w oznaczonym wyżej zakresie swego działania zwykłego. Poza tą dziedziną sądy kobiet nie więcej są „nieomyślne“ od sądów mężczyzn, do tego zaś, aby można ufać im jednako i wierzyć w ich dokładność, wymagają one takich samych danych i takich samych procesów rozumowania, jak i wywody do, jakich, w sprawach życiowych, dochodzą mężczyźni.

Takim może być naukowe wytlómaczenie intuicji kobiet: dziwnem też się wydaje, iż Grant Allen nie rozumiał tego zupełnie, że zaś nie rozumiał — to widać z jego, prawie wciąż jakąś przejętej postawy wobec przedmiotu jego artykułu. Zdaje się on spoglądać nań, jak na coś tajemniczego i czarodziejskiego, nadprzyrodzonego nawet, nie dając się ująć rozumem ludzkim i przekraczającego jak najzupełniej wszelkie znane prawa przyczynowości — widzi on w tem jakgdyby pewnego rodzaju siłę „mityczną“ wobec której, zadawałnic się musimy admiracją i niemym podziwem. Spoglądając na intuicję kobiet jak na pewnego rodzaju zdolność nadprzyrodzoną, nie widzi on, rzecz jasna, powodów, dla których zdolność owa nie miałaby

objawiać się w jednym kierunku, również dobrze jak i w drugim — zupełnie tak samo, jak ci, którzy, nie znając się na meteorologii, nie widzą powodów, dla czegoby stacja meteorologiczna nie miała tak dobrze przepowiadać pogody na jeden rok, jak i na jeden dzień zgóry. Jak już zauważono, intuicja — tak w mężczyźnie jak i w kobiecie, nie jest niczem innym, jak tylko sądem o danej sprawie, już wytworzonym (tkwiącym) w umyśle i opartym na jakichś danych prawowitych. Należy przyznać że nałóg swój tworzenia wniosków natychmiastowych wiele kobiet rozciąga do takich dziedzin życia, w których nie posiadają żadnego zasobu nagromadzonych doświadczeń, z jakich poprawnie można byłoby wnioski takie budować; jakoż wywody te bywają zazwyczaj błędne. Owa to właśnie większa ze strony kobiet podatność na błędy w razie konieczności rozstrzygnięcia szerszych zagadnień sprzecznych i państwowych zniechęca mężczyzn, a niekiedy same nawet kobiety, do otwierania im wstępu do takich dziedzin działalności — jakkolwiek, zresztą, podobnem to jest bardzo do nakazywania dziecku, aby nie wchodziło do wody, zanim nie nauczy się pływać.

Poza owym pierwiastkiem instynktu, nakłaniającym kobiety do szybkiego myślenia i wnioskowania pośpiesznego o wszystkich przedmiotach, niema w istocie żadnej innej różnicy pomiędzy kobietą a mężką zdolnością wyprowadzania wniosków słusznych. Różnice, istniejące tutaj, wypływają z innej już przyczyny, nie zaś z odmienności władzy: są one nadewszystko następstwem niejednakiej potęgi umysłowej oraz niejednakiego stopnia oświaty. Pod pierwszym z tych dwu względów mężczyźni, jak wiadomo, różnią się wielce pomiędzy sobą, czy zaś poziom ogólny umysłowości mężczyzn wyższy jest od ogólnego poziomu kobiecej umysłowości — to mogłoby być przedmiotem sporu. Niewątpliwie potęga owa większa jest u wielu kobiet, niżli u wielu mężczyzn. Co do drugiej przyczyny, to różnica pomiędzy dwoma płciami jest tu bardzo widoczna; ale dla czego tak się dzieje? Jest to sprawa, podlegająca kontroli społeczeństwa, zagadnienie niezmiernie ważne: czy jednej płci mamy odmawiać środków wytworzenia zdrowych sądów oraz żywienia poglądów słusznych i poprawnych mniemań o tem, co uważamy za najważniejsze zagadnienia życia ludzkiego? Jeśli nie poczytujemy tego za rzecz pożądaną, to zapobiedz złemu można przez wykształcenie, jakkolwiek wykształcenie owo musi być czemś więcej, niż to, co możemy osiągnąć z książek oraz z instytucji nauczających. Te ostatnie należy zapewne otworzyć kobiecie, tak samo i mężczyźnie, ale potrzeba też udostępnić jej wszelkie inne źródła wiadomości; ostatecznie zaś jedynie bezpośrednie zetknięcie się ze sprawami świata uzdatnia, zarówno kobiety jak i mężczyzn, do należytego pełnienia właściwej im roli.

Nadto, mmiemane podobieństwo pomiędzy intuicją kobiecą a objawami geniuszu jest nie tylko urojeniem i niedorzecznością, ale przedstawia właśnie opaczny obraz stosunku tych dwu właściwości ducha. Intuicja kobieca, jak to już wykazano i jak, zresztą, nieuchronnie wynika z samego sposobu jej rozwijania się i z samego jej celu — jest zasadniczo podmiotową i samolubną (egoistyczną). Jedynym jej przedmiotem jest sam osobnik oraz to, co się od niego prawie nie odróżnia (potomstwo). Jest ona osłoną osobowości swojej posiadaczki, jest jaknajgłośniejszem domaganiem się istnienia osobistego, jak najsilniejszym wypowiedaniem się żądzy życia i jak najdalej jest od wszelkiej kontemplacji prawdy jakiegokolwiekbydy dla niej samej, od ześrodkowywania zdolności umysłu nad czemś idealnem lub oderwanem. Nawet w najwyższych swoich postaciach zachowuje ona taki właśnie charakter, w społeczności zaś ucywilizowanej staje się ona wcieleniem wszystkiego, co jest prozą i praktycznością w życiu, przeciwstawieniem wszystkiego, co jest poetycznym lub estetycznym.

Geniusz jest właśnie przeciwieństwem tego wszystkiego. Jest on czysto-przedmiotowy i nieosobisty; pomija własną jaźń i gardzi pospolitościami życia; neguje on i wyklucza żądze, ześrodkowywa się zaś całkowicie na rzeczach czysto idealnych i oderwanych. W każdej dziedzinie sztuki — w rzeźbie, malarstwie, poezji, muzyce, piśmiennictwie nadobnem, filozofii, nauce wszędzie, gdzie tylko istota geniuszu wypowiedać się może, pod-rzędniejsze potrzeby ciała zapomniane są albo ujarzmione, zamilowanie życia i żądza jego uciech, zachowania i uwiecznienia gatunku — są usunięte wszystko zaś, co należy do tego świata, co może

być uważanem za rzecz praktyczną, poświęcanem bywa w pogoni za ideałem za prawdą oderwaną, wyrażającą się w kształtach, barwie, dźwięku, głosie, myśli, lub fakcie zewnętrznym.

Ale wszystko to powiedziano już oddawna. Wie o tem dobrze Grant Allen; to też, dla wytłómaczenia sobie jego tak rażącego błędnie należy przypuścić, iż nie rozumiał on zasadniczej przyrody i stanowiska psychologicznego roztrząsanej przez siebie intuicji kobiet.

Warto zaznaczyć tutaj, że istotną przyczyną tego, dla czego kobiety zawsze zdawały się posiadać tak mało geniuszu w porównaniu z mężczyznami, była właśnie przewaga w nich owej zdolności intuicyjnej. Z przyrody swojej, jak objaśniono wyżej, nie daje się ona pogodzić z rozwojem wielkiego geniuszu; to też, w miarę potęgowania się jego — ona zmusi zanikać. Co większa, chociaż geniusz jest czemś więcej, niżli „nieograniczoną zdolnością do pracy“, to jednak wyrzeczenie to znakomicie może posłużyć ku rozproszeniu dość upowszechnionego przesądu, iż nie jest on od pracy zależnym. Geniusz każe nam zgóry domyślać się istnienia nie tylko pracy, ale i jej materyjłów. Jest on władzą wydobycia prawdy z posród faktów, wszelka zaś prawda opierać się musi na podstawie faktycznej. Mężczyzna rozwinął w sobie większy geniusz niż kobieta — w znacznej mierze dla tego, iż był w posiadaniu bardziej rozległego zasobu faktów, jedynego materyjału, z którego geniusz może czerpać i tworzyć — t. j. wiedzy. To też, jeśli kobiety mają kiedykolwiek objawiać takąż, jak mężczyźni, potęgę geniuszu, potrzeba dostarczyć im takich samych materyjłów, materyjłów surowych, materyjłów, których żadne przymioty umysłu nie zastąpią nigdy. Ale gdy się je tak zaopatrzy, nie będzie żadnego powodu do powątpiewania, iż zdolności staną się one do równie potężnych polotów geniuszu; bliższe zaś zapoznanie się ich z mikrokosmosem społecznym mogłoby, jak napomyka Grant Allen, nadać geniuszowi ich znamiona swoiste.

Podług Grant Allena „wielecy ludzie zawdzięczają prawdopodobnie znaczną część swej wielkości zdolnościom imaginacji oraz intuicji, jakie nabyli po swoich matkach;“ sądzi też on, że podług jego spostrzeżeń własnych, ludzie genialni bywali synami takich matek, w których przymioty tej intuicji kobiecej wysoce były „rozwinęte“. Otóż, naprzód zdolność imaginacji i zdolność intuicji właśnie są zdolnościami wbrew przeciwni sobie, gdyż intuicja jest czysto postrzegawczą, percepcyjną zdolnością; stanowi ona przeciwieństwo z imaginacyjną czyli twórczą zdolnością geniuszu. Najpospolitszy pogląd przez filozofów wyznawany, jak również uzmysławiany ciągle przez biografów, jest właśnie jak gdyby zaprzeczeniem zdania Grant Allena i świadczy, że „wielecy ludzie“ i „ludzie genialni“ bywali synami matek wyjątkowo inteligentnych i wykształconych; łatwo byłoby wyliczyć tutaj setki przykładów, w których podobne przymioty umysłu mężczyzn słusznie lub niesłusznie przypisywane były podobnej umysłowej wyższości ich matek, ale nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek przypisywano je wielkim zdolnościom emocjonalnym albo intuicyjnym postrzeganiom. Pan Grant Allen miał prawdopodobnie na myśli przykłady takie, w których kobiety wielkiego geniuszu były matkami mężczyzn jeszcze bardziej genialnych skoro bierze za jedno geniusz oraz intuicję t. j. dwie rzeczy jak najbardziej do siebie niepodobne. Kobiety geniuszu istotnego mają bardzo słabe zdolności intuicyjne, są one pospolicie raczej obojętne na sprawy domowe, będące istotną dziedziną i ogniskiem takich zdolności.

Najbardziej upowszechniony pogląd bez względu na jego słuszność lub niesłuszność każe mniemac, że kobiety wielkich uzdolnień umysłowych, należących bądź do zakresu geniuszu, bądź talentu, albo też znanych pod nazwą bardziej pospolitą, jakkolwiek, mniej określoną — inteligencji ogólnej, wyjątkowego wykształcenia, szerokości umysłu i kobiecej mądrości — przekazują zdolności te swemu potomstwu męskiemu. Nie bronię obecnie tej teorii, jakkolwiek zdaje się, że spoczywa ona na poważnej podstawie faktów oraz że prawdą być musi, iż przymioty owe, wraz z innymi, przekazywane bywają dziedzicznie. Chcę tylko wykazać, że Grant Allen nie rozumiał owej teorii że spaczył ją, stawiając natomiast własną, nie popartą faktami, a gwałcącą prawa dziedziczności i przyczynowości, czyniącą pewną kategorię przymiotów duchowych rodzicielską przymiotów całkiem innych, a nawet im przeciwnych.

Jeśli jest prawda w owej teorii popularnej, to świadczy ona tylko, że istotna droga postępu ludzkości prowadzi do jaknajszerszego kształcenia matek. Posiadają już one intuicję, jakiej im potrzeba; przyroda zaopatrzyła je w nią w stopniu większym, niż tego wymagają dzisiejsze ich warunki. Jeżeli, jak to na niekorzyść własnej teorii utrzymuje Grant Allen, wzrasta ona z postępowaniem cywilizacji, to niewątpliwie niemasz żadnej potrzeby sztucznego jej potęgowania, żadnej obawy, że płęć żeńska postrada ją przy wykształceniu. Ktokolwiek pokłada ufność w ewolucji, nie sądzi, iżby zasadnicze znamiona płci, niezbędne do utrzymania ludzkiego rodzaju, doznały poważnych niebezpieczeństw ze strony jakichkolwiek teorii albo urzędów ludzkich. Rodzaj nasz trwać będzie, jak dotąd, jeżeli zaś niejaki uszczuplenie ilości oraz odpowiednia poprawa jakości tego dość obfitego, lecz nigdy zbyt doskonałego rodzaju, będzie wynikiem większego oświecenia kobiet, to rodzaj ów zyska tylko na tem. Ale w istocie, wzniesienie się kobiety do umysłowego poziomu, dorównywającego mniej więcej poziomowi mężczyzny wpłynie raczej na pomnożenie, nie zaś na uszczuplenie naszej rozrodczości. Dążność do niepłodności w klasach wyżej stojących umysłowo, dążność, którą tak bardzo opłakuje Grant Allen, całkowicie wpływa z tego zaznaczonego przezeń wyraźnie faktu, że płci obie tak bardzo oddaliły się od siebie: mężczyzna wyspecjalizował się w „umysłowości logicznej“, podczas gdy kobieta uczyniła specjalność swą z „emocyj oraz intuicji“ — to bowiem równa się twierdzeniu, że podczas kiedy mężczyzna postępował naprzód, kobieta pozostawała po za nim, w zupełnej niezgodzie ze swoim wyższym i bardziej zawile otoczeniem. Mężczyzna dosięgnął wyżej, na których więcej mu idzie o towarzystwo duchowe, niż o zaspokojenie instyktów rozrodczych i dopóki towarzystwa takiego w kobiecie nie znajdzie, nie chce przysługiwać się interesom gatunku kosztem własnego swego dobrobytu.

Jest tedy rzeczą prawie pewną, że intuicji kobiecej, która, w sposób opisany wyżej, stała się prawie zwykłym jej sposobem myślenia, nie można ufać, gdy idzie o szersze sprawy ludzkiego życia i działania. Kobieta musi być albo utrzymywana w owej ciasnej zagrodzie, w której ta zdolność intuicyjna się rozwinęła, t. j. mniej więcej w stanie ciągłego dzieciństwa, co proponował Comte, albo też, jeśli się ją dopuści do dziedzin bardziej rozległych, potrzeba będzie zaopatrzyć ją w coś więcej, niżli ugruntowane doświadczenie przeszłości zamierzalnej, będące podstawą jej umysłowego działania, zwanego przez nas intuicją.

SZÓSTY ZJAZD lekarzy i przyrodników polskich.

W r. 1869 powstał za inicjatywą prof. Baranowskiego 1-szy zjazd lekarzy i przyrodników polskich; zjazd ten liczył 263 uczestników i składał się z 4-ch tylko sekcji. Od tego czasu ilość prac, również jak i członków zjazdów, po sobie następujących, wzrasta ustawicznie. Ostatni liczył przeszło 800 uczestników; ilość prac przedstawionych była tak znaczna, że wypadło utworzyć 15 sekcji.

Większość członków przybyła już 16-go lipca; wieczorem całe towarzystwo zebrało się w Ogrodzie strzeleckim, gdzie powitane zostało przez prof. Rostańskiego, przewodniczącego wydziału gospodarczego.

17-go o 8-iej zrana odbyło się uroczyste nabożeństwo na Wawelu, celebrowane przez kardynała Dunajewskiego.

O 10-iej w sali gimnazjum św. Anny nastąpiło otwarcie zjazdu przemową prof. Rostańskiego, który dał treściwy i jędrny obraz historii nauk przyrodniczych i lekarskich w Polsce. Wytykamy tu niektóre punkta tej ciekawej mowy: obecne pojęcia ludowe o medycynie i naukach przyrodniczych nie są, zdaniem prelegenta, zabytkami pojęć pracujących naszych z czasów pogaństwa; przeciwnie, są to echa dzieł greckich i łacińskich, zwłaszcza Pliniusza i Dioscoridesa, które dostały się do kół uczonych i dworaków w XVI w., a później stopniowo wsiąkały w niższe warstwy ludowe.

Dopiero w XIII-ym w. dają się wykryć w dokumentach nazwiska lekarzy, których prelegent wyszukał do 30, w XIII i XIV wiekach. W XIV-ym

w., po założeniu akademii krakowskiej, daje się wykryć znaczny wpływ Czech na rozwój wiedzy u nas; świadczy o tem nazwy roślin, przeniesione z Czech do Polski i szerzące się w XVII i XVIII-ym w. dalej, aż do Wołgi.

Zaznacza również mówca ścisły związek pomiędzy rozwojem mieszczaństwa a postępowaniem nauk przyrodniczych i lekarskich; inaczej też być nie mogło, bo tylko w większych miastach, przy skupieniu ludności powstawały warunki, odpowiednie dla rozwoju wiedzy.

Po załatwieniu formalności dotyczących kierownictwa zjazdu i odczytaniu nadesłanych listów i telegramów, nastąpiło drugie przemówienie, prof. Baranowskiego: „O łączności we względzie metody między badaniem klinicznym i przyrodniczym.“ Sympatyczne wrażenie sprawił ten odczyt, w którym szerokość poglądów i traktowanie medycyny, jako umiejętności, stanowiły kontrast z coraz bardziej objawiającą się dziś dążnością zrobienia z niej rzemiosła, zamkniętego w ciasnym kółku pojedynczej, oderwanej od całości wiedzy, specjalności. Wykazując jednakową w istocie metodę badania przyrodniczego i lekarskiego, prelegent kładł nacisk na wielkie znaczenie nauk przyrodniczych w wykształceniu lekarskim; nie tylko treść ale i metodę tych umiejętności powinien sobie lekarz przyswoić. Po przemówieniu prof. Baranieckiego nastąpiło otwarcie wystawy przyrodniczo-lekarskiej w tym samym gmachu gimnazjum św. Anny.

Wystawa przedstawia się bardzo okazańie; ilość przedmiotów wystawionych przewyższa w trójnásobną liczbę spodziewaną; znajdują się tu rozmaite zbiory przyrodnicze, narzędzia fizyczne, instrumenty lekarskie, preparaty mikroskopowe i t. d. W dziale drugim zwracały uwagę publiczności hodowle zarasków chorobotwórczych na żelazynie dr. Bujwida i d-ra Kowalewskiego z Wiednia; przyrządy do wyjałowienia mleka Nenckiego, Zawadzkiego i inne.

O 4-iej po południu 17-go zaczęły się posiedzenia sekcji. Trudno zdać sprawę z tak rozmaitych przedmiotów, poruszanych na posiedzeniach, tymbardziej, że sekcje odbywały swe posiedzenia jednocześnie i niepodobieństwem było uczęszczać na wszystkie. Szczególniejszą uwagą publiczności cieszyła się pierwszy raz na zjeździe niniejszym otwarta sekcja psychologii; sala posiedzeń tej sekcji — jedna z najobszerniejszych — zapełniona była publicznością, wśród której wiele było pań; wartość jednak naukowa referatów nie odpowiadała w zupełności uwadze, jaką darzyła publiczność nową sekcję. Po za tem z sekcji przyrodniczych liczną publiczność ściągnęła fizyczna, na jednym z posiedzeń której prof. Olszewski mówił o nowych przyrządach do skraplania gazów; przemówieniu temu towarzyszyło skroplenie tlenu w znacznej ilości w przyrządzie, przez prelegenta udoskonalonym. Hucznymi oklaskami powitała publiczność pierwsze krople spływającego do naczynia szklanego tlenu ciekłego. Przyrząd, którym się posługuje prelegent, daje możliwość otrzymania ciekłego tlenu w tak znacznej ilości w naczyniu szklanym (a więc dopuszczającym badania własności cieczy) i utrzymania go pod zwyczajnym ciśnieniem w stanie ciekłym przez tak długi czas, że całe audytorjum mogło kolejno widzieć w spektroskopie widmo absorbcyjne tlenu, a pozostała po doświadczeniu tem ilość dała możliwość prof. Kreuzowi pokazania wpływu niskiej temperatury (t. j. około 192° niżej 0° temperatury wrzenia tlenu) na zmianę barw niektórych ciał (jodku rtęci, siarki i t. d.) które w takiej temperaturze stają się najczęściej białymi.

Z sekcji lekarskich największem powodzeniem cieszyły się: medycyna teoretyczna i choroby wewnętrzne. Pomiędzy wykładami niektóre były w języku czeskim.

Z wycieczek, mających czysto towarzyskie znaczenie, zasługują na wspomnienie zwiedzenie parku dr. Jordana i wycieczka do Mnikowa.

Institucja d-ra Jordana jest mało u nas znana, a tak doskonałą w pomysłach i wykonaniu, że pozwoliłoby sobie tu nieco dłużej nad nią się zatrzymać.

Przed trzema laty filantrop ten wystarał się o pozwolenie od miasta założenia na Błoniu (za rogatkami Wolskimi) parku wraz ze szkołą gimnastyczną dla dzieci. Obecnie do parku tego uczęszcza kilka tysięcy dzieci rozmaitych stanów, wyznań i wieku; wszystkie dzieci korzystają z parku bezpłatnie. Dr. Jordan utrzymuje kilkunastu instruktorów, którzy przewodniczą zbiorowym ćwiczeniom gimnastycznym chłopców i dziewcząt, podzielonych na zastępy. W ten sposób mają dzieci pożyteczną rozrywkę, przyczyniającą się znakomi-

cie do rozwoju fizycznego, wyrobienia przyzwyczajenia do zgodnych ruchów, a zarazem zacieraając różnice klasowe i stanowe.

O godzinie 6-iej w sobotę (18 lipca) zebrało się liczne grono uczestników zjazdu pod przewodnictwem d-ra Jordana w parku na Błoniu. Niezważając na poprzednią burzę z ulewnym deszczem, ilość zgromadzonych dzieci przybyła bardzo wielka. Kolejno występowały przed widzami rozmaite gromadki dzieci, wykazując zadziwiająco nieraz wprawę w rozmaitych ćwiczeniach pojedynczych i zbiorowych. Szczególnie miłe wrażenie sprawiały ruchy harmonijne całego zastępu małych dziewcząt (200—300) uzbrojonych kijami, którymi się zgodnie na komendę instruktora posługiwały w rozmaitych ruchach gimnastycznych; najciekawszem jednak było ćwiczenie wojskowe i marsze chłopaków, uzbrojonych w drewniane karabiny. Kolumna tego dziecięcego wojska, umundurowanego jednostajnie, to się wyciągała w długi szereg, maszerując pod dźwięki orkiestry wojskowej, to się szykowała w zastępy, przerabiając najrozmaitsze zmiany frontu z wielką, jak na wiek swój, dokładnością.

Wieczór zakończył się obiadem składkowym na cześć d-ra Jordana.

Na niedzielę naznaczona była wycieczka do Mnikowa. O wpół do pierwszej zebrało się na dworcu kolei przeszło 500 osób; pociąg umysłny spacerowy zawioził tę gromadę do stacji Rudawa, gdzie przeszło sto wozów i powozów czekało na gości. Z pół godziny upłynęło, zanim wszyscy zajęli miejsca i cały pojazd rozwinął się na drodze wśród cudownej, malowniczej, górzyściej okolicy.

Przejeżdżając przez wsie, spotykaliśmy wszędzie liczne gromady wieśniaków, którzy, korzystając z dnia świątecznego, wysypali na drogę, aby przyrzec się niezwykłemu widowisku i ucieszyć wzrok nasz pięknymi strojami krakowskimi. Przywitania, okrzyki i żarty dziewcząt dawały się słyszeć przy przejeździe koło tych gromadek. Po drodze do Mnikowa przejeżdża się koło wysokiej, prostopadłej ściany skały, t. zw. skały Kmity: jest bowiem podanie, że Stanisław Kmity, nie mogąc otrzymać ręki ukochanej Bonarówny, rzucił się z tej skały.

Na szczycie skały stał wieśniak, który obrał sobie tę pozycję prawdopodobnie aby lepiej się przyjrzeć pojazdowi; figura ta samotna dodawała uroku widokowi, a zarazem pozwalała ocenić wysokość przez porównanie.

Po dwugodzinnej prawie jeździe końmi wjechał cały pojazd w dolinę koło Mnikowa. Szerznięta strumieniem, otoczona z obu stron szeregami wysokich, urwistych skał, dolina ta uroczo przypomina widoki Ojcowskie. Krajobraz ożywiały gromady włościan, rozrzucone malowniczo u podstaw skał, w naturalnych amfiteatrach utworzonych przez powolniejsze spadzistości gruntu pomiędzy pionowymi masami. Jaskrawe stroje kobiet i białe sukmany mężczyzn cudownie odbijały od zieloności trawy, zroszonej wczesnym deszczem, przy oświetleniu zupełnie pogodnego, skwarne go dnia. Orkiestra wojskowa powitała przybywających którzy otoczyli zastawione jadłem i napojami stoły. Po krótkim posiłku liczne gromady wyruszyły ścieżką na szczyt skał. Rozległy i wspaniały widok na Tyniec, Bielany i Kraków wynagrodził trud (nie wielki zresztą) turystów, a prof. Olszewski sfotografował gromadkę, siedzącą na grzybku, t. j. zaokrąglonym urwistym szczycie jednej ze skał. Tymczasem orkiestra zagrała mazurą; szereg par rozwinął się na niewielkiej równinie za strumykiem, cisnąc się po przerzuconych przez strumyk na kształt mostków deskach; koło utworzone z włościan i uczestników zjazdu otoczyło tańczących, w liczbie których byli i włościanie, i dziewczuchy bose. Zabawa trwała, dopóki trąbka nie podała znaku do wyjazdu. Wozy zajechały z przeciwległej strony doliny i całe towarzystwo rozweselone wsiadło znów na nie, ażeby inną drogą powrócić do stacji kolejowej. Zmierzch już zapadał; z poza gór wyrzwał księżyc, który wkrótce ukrył się za drzewami lasu, przeciętego prostą drogą, przebiegającą wśród dwu ścian wysokich sosen.

Liczne owady świecące sprawiały wrażenie latających w cieniu lasu gwiazdek. Było już ciemno, gdy pojazd zbliżał się do zamku Tęczynskiego, oświetlonego sztucznymi ogniami, które z daleka sprawiały wrażenie zachodzącego krwawo słońca. O 11-iej w nocy wróciliśmy do Krakowa, napełniając gwarem ulice uspiętego już o tej porze miasta.

Nie wątpię, że dla wszystkich uczestników zjazdu wycieczka do Mnikowa będzie jednym z najmilszych wspomnień; a jednak spotkałem niektórych

co się skarżyli na znużenie, na zbyt odległy spacer, otulając starannie flanelą piersi i żołądki. Dziwni są ludzie; nawet dla przyjemności własnej nie mogą się wyrzec na chwilę wygodki, do których nawykli. (d. n.)

Prawda na scenie.

Utwór dramatyczny Dygasińskiego *Dwaj szwagrowie*, wystawiony w zeszłym tygodniu na scenie teatrzyku letniego w Eldorado, jest tak ciekawym zjawiskiem literackim i artystycznym, że chociaż *Głos* recenzji teatralnych nie pomieszcza, a ja nigdy w życiu sprawozdawcą nie byłem, chcę pomówić o tem obszerniej. Nasi krytycy, którzy sądzą naiwnie, że znalazłszy nazwę dla jakiegoś faktu, określają już jego istotę, przystosowywali do *Dwóch szwagrow* miana naturalizmu, realizmu i wreszcie modnego weryzmu. W ten sposób jednak zaznaczyli mniej więcej zgodnie, że widzieli, bodaj po raz pierwszy tak wyraźnie, prawdę życia na scenie. Zdziwili się zapewne niektórzy, że naturalizm tak się skromnie przedstawił, bez cynicznych lub rubasznych wyrażań, bez tłustych żartów, bez odsłaniania „czerwonych a brudnych“ kolan. Przeciwnie, tak był niewinny ów naturalizm, że nawet artystki, grające role wiejskich dziewczek, pomimo letniej pory nie zapomniały o tej części toalety damskiej, której noszenie nieboszczyk Wiktor Emanuel poczytywał za „występek“ kobietom północnym. Tak że p. Korwin-Piotrowski, który wielce się oburzył wyrażeniem śpiewanej w sztuce piosenki ludowej: „Zagnij się, Marysiu, do samego pasa“, gdyby nawet artystka chciała te słowa ilustrować gestem, nicby takiego nie zobaczył, coby redaktora „bogobojnego“ pisma zgorszyć mogło.

Z wyjątkiem p. Piotrowskiego wszyscy sprawozdawcy oddali wielkie pochwały *Dwóm szwagrom*, ale jakby na urząd wszyscy oświadczyli; że nie ma w sztuce „akcyi dramatycznej“, że są to tylko luźne obrazy. Jeden sprawozdawca szukał nawet i znaleźć nie mógł „idei dramatu“, dla tego zapewne, że ta niedorzeczność niczego nie oznacza.

Prawda ujęła wszystkich, ale po ochłonięciu z żywych wrażeń, umysły ich wróciły znowu w ramki szablonu, do którego tak się dopasowały. Luźne epizody! A czyż życie ludzkie nie składa się z szeregu luźnych epizodów, zwłaszcza zaś życie chłopskie. W rzeczywistości między epizodami nie ma nawet takiego związku, jaki istnieje w sztuce Dygasińskiego, z tego nawet względu powieść ludowa nie może przyjąć zwykłej formy i musi być szeregiem luźnych scen i obrazów, jeżeli chce wiernie odtwarzać życie. Wymyślili sobie ludzie formułkę, że w utworze dramatycznym akcja musi rosnąć i doprowadzić do koniecznego rozwiązania, ale dla czego tak być powinno, nie zadają sobie pytania. I słusznie robią, bo odpowiedzieć by nie mogli. Jest to taka sama martwa formułka, jak zasada trzech jedności w dramacie klasycznym. Formułka taka ma pewną rację w utworze tendencyjnym, gdzie chodzi o wykazanie jakiejś myśli przewodniej, tutaj bowiem akcja staje się jakby sposobem dowodzenia tezy, właściwą zaś w takim razie metodą jest dobieranie coraz to silniejszych argumentów. Tutaj musi być też łączność wewnętrzna, podobnie jak w dramacie psychologicznym. Ale dramat obyczajowy nie potrzebuje ani wzrastającej, ani ściśle powiązanej akcyi. Zadaniem jego jest pokazać nam kawałek czy też kawałki życia, w beładnej rozmaitości, w przypadkowej kolei, jak się ono w rzeczywistości oczom naszym przedstawia.

Otóż szereg takich obrazów i szereg ciekawych charakterów — a nie szablonowych typów — chłopskich dał nam Dygasiński. Stali czytelnicy *Głosu* znają treść sztuki, która jest sceniczną przeróbką drukowanej w piśmie naszym powieści *Kuba Gąsior*. Stary chłop, bogacz wiejski, ma dwóch zięciów, którzy strwonili wiano swych żon. Prośby córek o zapomogę nie wzruszają starego Gąsiora. Wreszcie jeden z zięciów Siara, przy pomocy karczmarza żyda i „wróża“ Krzywezyka układa plan zabójstwa teścia i namawia do tego męża drugiej Gąsiorówny — Maślocha. Zbrodnię spełniają, ale podpatrzył ich Palimąka, głuptas-filozof i parobek karczemny i sprowadził ludzi, którzy zabójców chwytają. Na scenie często występuje jeszcze stara Gąsiorka, córka jej niezamężna Marysia i „kawaler“ jej, sołtysiak Józek, nie licząc postaci drugorzędnych.

Treść nie właściwie nie mówi, a nie można mieć pojęcia o sztuce Dygasińskiego nawet z przeczytania powieści. Przypuszczano, że utwory Dygasińskiego, których wartość polega jakoby wyłącznie na drobiazgowej, a oryginalnej obserwacji, źle wyjdą na scenie. Tymczasem, wręcz przeciwnie, postacie wszystkie nabrały życia, przedstawiają się plastyczniej, charaktery bardziej są wycieniowane. Zapewne jest w tem również zasługa artystów, ale najlepszy artysta z bladej roli nie zrobi. Sceny miłosne między Marysią i Jaśkiem są prześliczne, pełne prawdy i takiej subtelnej dokładności, że jeden szczegół mniej, jeden więcej jużby wszystko popsuł. W tym scenach artyści, zwłaszcza zaś aktor, grający rolę Jaśka, bynajmniej autorowi nie dopomagali. Przeciwnie Jasiek, wogóle grany dobrze, był trochę, troszeczkę za głupi i za niemrawy, kiedy właściwie powinien być tylko naiwnym. Najbardziej może udatną postacią jest Siara, chłop rozwyrzony hulanką, zepsuty, próżniak i pijak. Nie jest to jednak zwykły czarny charakter utworów ludowych. W całej sztuce, z wyjątkiem bodaj jednej tylko sceny zabójstwa, zjawia się zawsze z uśmiechem na twarzy, z żartem na ustach. A cała psychologia zabójstwa jak wybornie jest przedstawiona, tak właśnie, jak zwykle na wsi, wśród ludu się dzieje: bez tragicznych kolizyj, bez walk wewnętrznych z załamaniem rąk i chwytaniem się za głowę. Zabójca prawie każdy jest człowiekiem dzikim i zgodnie z naturą swą postępuje... Żyd byłby zupełnie dobry, gdyby nie to, że zanadto może występuje w roli kusiciela, czy to jednak wina autora, czy artysty — nie wiem, zdaje mi się jednak, że na pierwszym przedstawieniu ta rola jego była mniej wyraźną. Sprawozdawcom najlepiej podobał się Palimąka, ów filozof i wycieruch karczemny w jednej osobie, brat rodzony Janka z *Chaty za wsią* i innych „głupich“ Janków, Kacperków, Michałków. W osobie Palimąki złożył Dygasiński hołd tradycyi romantycznej, od której pisarzom naszym tak trudno się wyzwolić. A tę właśnie postać chwalał najczęściej recenzenci, jednocześnie zachwycając się „prawdą realną“ i bając trzy po trzy o weryzmie.

Reżyserya była bardzo staranną, a artyści przez godne uznanie poszanowanie sztuki i autora wyrzekli się tych środków, które najskuteczniej jedną względą ogródkowej publiczności. Najbardziej raziło może nie-właściwe wymawianie np. stałe mazurzenie rz i pochylanie a, gdzie wcale nie potrzeba, ale zachowanie wymowy ludowej, nawet dla tego, kto zna jej zasady, bardzo jest trudnem.

Rozumie się, nie wszyscy jednakowo grali i zachowywali się na scenie. Ale gra p. Łaskiej w roli Marysi, p. Swarczewskiego — w roli Gąsiora, Kupieckiego — Siary, bardzo mało pozostawia do życzenia.

Muzyka do piosenek: „Zachodzi słońeczko w czerwone kółeczko“ i waryjantu znanej pieśni „Oj pasza dziewczyna pawie“ wybornie zachowała charakter melodji ludowych. Szczególniej zaś ładny był śpiew chórowy przed „figurą“, prawdziwy śpiew chłopski, unissono, z próbami rozbierania na głosy. Były jednak oprócz tego niepotrzebne zupełnie kuplety, no i tańce, dobrze zresztą ułożone, chociaż chłopci mazura wcale, a oberka — tak nie tańczą. No, ale to są konieczne ustępstwa dla publiczności ogródkowej, a raczej dla kasy.

Viat.

GŁOSY.

Andiatu et altera pars. — Z Argentyny. — Herby w kościele.

— (o.) W imię zasady *audiatur et altera pars*, p. Korwin-Piotrowski, redaktor *Ziarna*, nadesłał nam z prośbą o pomieszczenie list w sprawie jego z *Dziennikiem dla wszystkich*, a raczej p. Noskowskim, wydawcą tego pisma. Listu tego, z powodu dosyć ostrych wyrażań, zamieszczać nie możemy, dziś już bowiem sprawa nie nadaje się do polemiki, ale do roztrząsania przez sąd honorowy lub zwyczajny. Zaznaczymy więc tylko, iż p. Piotrowski oświadczył przez osobę trzecią, że gotów jest dać p. Noskowskiemu odpowiednią satysfakcyję, użył zaś silnych wyrażań dopiero wtedy, kiedy na zarzut używania przez *Dziennik* niewłaściwych sposobów konkurencyi, zarzut powtórzony dwukrotnie, żadnej nie otrzymywał odpowiedzi. P. Piotrow-

ski twierdzi, że posiada potrzebne dowody, które przedstawi, jeżeli p. Noskowski przez wytoczenie procesu o dyfamacyję zamiast o potwarz nie uniemożliwi tego. Zdaje się, że zasadzie *audiatur et altera pars* uczyniliśmy zupełnie zadość, zamieszczając głosy obu stron w streszczeniu. Mieszając się do tej sprawy nie mamy powodu, przybiera ona coraz bardziej charakter sporu osobistego, który nas zgoła nie obchodzi. Z tej racyi nie drukujemy również listów, nadesłanych nam przez dwóch prenumeratorów prowincjonalnych, ludzi bardzo poważnych, którzy w sprawie tej potępiają zgodnie a surowo *Ziarno*.

* * *

— (p.) P. S. Barszczewski, który w Korespondencyi z Buenos-Ayres opisuje w *Kuryjerze Warszawskim* o „beład argentyński“, twierdzi, że:

„Żle też trafiają wychodźcy, ciągle tu przybywający z Brazylii. Spotkać ich można wszędzie po stepach Urugwaju i Paragwaju, wzdłuż linii kolejowych, po drogach. Z tłumokami na plecach mężczyźni, kobiety i dzieci ciągną, radząc sobie, jak kto może. Jedna z partyj natrafiła na głęboki i bystry strumień. Ani mostu, ani brodu. Gdyby byli sami chłopci, daby sobie radę, ale co począć z babami i dziećmi, nieumiejącymi pływać? Wyszukali więc nad brzegiem wysokie drzewo. Zetniemy go, mówią, przewalimy na drugi brzeg, to na czworakach przejdziemy. Ale czem ciąć? W całej partyi znalazł się tylko jeden większy nóż składany. Nożem tym przez pięć dni krajali drzewo. Przewalili je nareszcie. Przy przeprawie utonęło dwoje ludzi: baba i chłopak. Reszta przeszła szczęśliwie.

Wielu z pojedynków, nie wiedząc co z sobą począć, pozaciagało się do wojska brazylijskiego. Dezertują oni jednak prędko, cielesna bowiem kara za najłżejsze przewinienie, pozostałość z niedawnych czasów niewolnictwa, panuje tam w najlepsze.

Wszyscy przybywający lokują się w domu emigrantów. Zaledwie się jednym pracą wynajdzie, już drudzy przybywają. Trzystu blisko umieściło się w różnych punktach państwa, szczególnie w prowincjach: Buenos-Ayres, Mendosa, Santiago del Estero, Tucuman.

Wielu z nich jednak, szczególnie takich, którzy pozostawili rodziny w kraju, myśli tylko o powrocie. Tak im ten powrót wbił się ówiekiem w głowę, że nie chcą do żadnej zabrać się pracy i, nie słuchając ostrzeżeń, dają wyzyskiwać się oszustom. Tak np. dwóch szwindlerów francuzów otworzyło tu kantor, mający niby to na celu ułatwienie emigrantom powrotu do kraju. Pobierali oni od każdego ze zgłaszających się po 15 — 25 pesów za pośrednictwo. Dwudziestu przeszło dało się wziąć na lep i pozbawiło się ostatniego grosza. Parę dni temu aferzyści przepadli, unosząc komisowe i marzenia swych klientów.

Pomiędzy wychodźcami znajduje się też sporo rzemieślników z Warszawy i innych miast Królestwa. Ci trzymają się odporniej i nie tracą fantazyi. Kilkunastu z nich powędrowało do Chili, nie zważając na to, że od paru miesięcy kraj ten prowadzi zaciętą wojnę domową. Kilku zaś powzięło szalony zamiar powędrowania piechotą do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Ryzykowna to, ale też jedyna w swoim rodzaju podróż.

Pokpiwają oni często z biednych chłopów.

— Czego beczycie, zapracujcie, to wróćcie do domu.

— Albo to łatwo! Żeby to morze stężało, albo obeschło, tobyśmy piechotą do domu zaszli—odpowiadają smutnie—a bez tę wodę nijak.

* * *

— (w. p.) O przekonaniach demokratycznych tyle się u nas mówi, tyle się pisze, że ktoś, nieznający nas bliżej, mógłby pomyśleć, że jesteśmy rzeczywiście demokratami. Jakże się jednak zdziwi ów ktoś, jeżeli ujrzy nasze herby i mitry na liberyi służby, na karetach, powozach, ba... nawet w kościołach naszych.

„Jakto w kościołach?“ spyta nieświadomy, nawet w świątyniach „Tego, przed którym wszyscy są równi?“ Nietylko że w kościele, ale nawet w kościele, znajdującym się w dzielnicy robotniczej, w kościele, do którego uczęszcza najuboższa część ludności Warszawy.

Gdy wejdziemy do kościoła św. Aleksandra, serce pobożne raduje się, widząc jakich bogobojnych i uczynnych parafijan posiada ta świątynia. Lecz więcej jeszcze muszą się cieszyć owi wspaniałomyślni ofiarodawcy, widząc, iż tak tanio można sobie urządzić reklamę. Już że praktycznie urządzili się

ci bogobojni panowie, nikt chyba nie zaprzeczy. Za jakieś tam paret rubli połowę szyby zamalować niedźwiedziami, baranami i innymi „klejnotami“... Hojnego ofiarodawcę, mającego barana w herbie, najuprzejmiej przepraszam, iż nie wiem jak się ten klejnot nazywa, ale nie wszyscy są tak niekompetentni. Sam byłem świadkiem, jak jakaś pobożna jejmość podczas mszy świętej opowiadała drugiej i pokazywała, jak wygląda Rawicz.

Rzeczywiście, że pomysł świetny, bo świetny! Gdyby, na przykład, umieszczono te herby u Wizytek, to niewielka byłaby z tego korzyść, gdyż tam zbierają się osoby, obdarzone tym samym przywilejem malowania baranów, niedźwiedzi itp. na swoich karetach, więc nie sprawiłoby to na nich wielkiego wrażenia. Chować zaś w ukryciu takich klejnotów nie można, trzeba więc było być dobroczynnym i ofiarować Bogu z duszy i serca... malowane szyby.

Ze panowie ci, a może i panie wpadły na tak dobry pomysł umieszczenia swoich herbów w kościele, to nie ma w tem nic dziwnego, ale dla czegoż proboszcz św. Aleksandra zapomniał o słowach Chrystusa: „wynieście to ztąd, a nie czyńcie domu Ojca mego domem kupiectwa“. Chyba że przypuszczał, iż głoszone przez niego z kazalnicy słowa: „przed Bogiem wszyscy równi“, zupełnie się zgadzają z... malowanymi szybami. A może też radził się co do tego kierowników *Przeglądu katolickiego*, który był w tym względzie tak logicznym, jak przy krytyce dzieła Bellamy'ego: „w roku 2000“.

Z OBCEGO ŚWIATA.

Wychowanie nowożytne we Francji. — Głosy dziennikarskie o prawie emerytalnem.

Francuzkie reformy wewnętrzne coraz żywiej interesują ogół europejski. Francja bowiem zaczyna odzyskiwać swe dawne znaczenie, jako jedna z przewodniczek ludzkości, i prawodawstwo jej nieraz wytyka nowe drogi. Jedną z najdonioślejszych reform jest reforma wykształcenia publicznego. W reorganizacji szkół wyższych i średnich Francja zbliżyła się raczej do obcych (zwłaszcza niemieckich) wzorów, niż wytworzyła własne. Inna rzecz wszakże z wykształceniem średnim (gimnazjalnem). O pracach przygotowawczych mówiliśmy już nieraz na tem miejscu, możemy więc teraz wyłożyć rzecz krótko.

Wadliwość obecnego wykształcenia średniego, czyli tak zwanego klasycznego, odczuwaną jest w Europie powszechnie. Dawniejsze utyskiwania w tej mierze usiłowano zaspokoić przez stworzenie drugiego typu szkół średnich — a mianowicie szkół realnych, albo, jak nazywano je we Francji, *specyjalnych*. Wskutek tego powstały dwójakiego rodzaju szkoły: jedne miały na celu ogólne wykształcenie i otwierały dostęp do wyższych zakładów naukowych, drugie, przeciwnie, miały być przygotowaniem do zawodów praktycznych i wychowawcy ich dalsze studia odbywać mogli tylko w wyższych zakładach technicznych. System taki miał wielu zwolenników, sądzono bowiem, że szkoły klasyczne zaspokoją potrzeby klas wyższych, realne, zaś, czyli specyjalne będą zupełnie odpowiadały potrzebom warstw średnich. Przekonano się jednak niobawem, że tak nie jest. Szkoły realne nie zadowolniły nikogo, ponieważ wychowanie, dawane w nich, z góry uznano za późniejsze, za dające mniej praw. Co zaś do wychowania klasycznego, nie przestano robić mu zarzutów nieodpowiedniości względnie do potrzeb obecnych i zbyt technicznego przeciążania uczniów.

Wskutek tego w całej Europie zaczęto znowu rozprawiać o potrzebie reformy szkolnej. Ograniczając się tylko do Francji, przypomnimy, że przed kilku laty przejrano programy szkolne, wprowadzono pewne poprawki i ulepszenia, co najgłówniejsza zaś — ulżono znacznie uczniom w zajęciach. Pomimo jednak zmian wszelkich, system pozostał w gruncie ten sam, nie przestał więc budzić niezadowolenia. W obronie klasycyzmu wystąpili zresztą ludzie bardzo poważani, dowodząc, że zwłaszcza Francja, która mówi językiem pochodzącym od łacińskiego i związana całą swą przeszłością z cywilizacją rzymską, nie może porzucić klasycyzmu, albo przynajmniej pozostawić go musi dla „wybranej cząstki inteligencji.“ Wobec tak rozmaitych sądów, prawodawstwo fran-

cużkie wybrało drogę pośrednią. Gimnazyja klasyczne pozostaną nadal bez zmiany, natomiast szkoły *specyjalne* ulegną radykalnej reformie.

Nowe szkoły miały pierwotkowo nosić nazwę szkół *klasycznych francuzkich*, ostatecznie jednak, dla uniknięcia nieporozumień i dla niemartwienia zagorzałych klasyków, przechrzczono je na szkoły *nowożytne*. Obie nazwy charakteryzują wybornie nowy typ szkół. Mają być one istotnie szkołami wykształcenia ogólnego, nie zaś specyjalnymi zakładami dla produkowania techników. Wychowanie w szkołach *nowożytnych* będzie, jak w dotychczasowych klasycznych, nosiło przedewszystkiem cechy wychowania literackiego. Miejsce atoli, zajmowane przez języki łaciński i grecki, zajmie język ojczysty i obce nowożytne (niemiecki i angielski).

W taki sposób postawione będą obok siebie dwa równorzędne systemy wykształcenia. Przyszłość rozstrzygnie, które z nich otrzyma palmę pierwszeństwa. Dziś powiedzieć tylko możemy, że wykształcenie nowożytne ma wszelkie szanse zwycięstwa. Wychowawcy szkół nowych zaznajamiać się będą z życiem i cywilizacją ludów starożytnych za pomocą przekładów daleko lepiej, niż wychowawcy gimnazjów klasycznych, czytający w oryginalnie drobne tylko urywki dzieł klasyków. Oprócz tego szkoła nowożytna zaznajomi uczniów z dorobkiem nowożytnej cywilizacji. Homer, Sofokles i Wirgiliusz nie utracą swego dawnego znaczenia wychowawczego, lecz obok nich wystąpią Szekspir, Bajron, Goethe, Schiller i inni genjusze bardziej nam bliższy i większe dla człowieka współczesnego mający znaczenie.

Swoją drogą, wychowawcy szkół *nowożytnych* pomimo ogólnie - kształcącego kierunku szkoły będą bardziej do życia praktycznego przygotowani, niż ich koledzy klasycy. Znajomość niemieckiego i angielskiego przyda im się bardziej, niż znajomość, i to zwykle kiepska, języków przez nikogo obecnie nieużywanych. Większe uwzględnienie nauk przyrodniczych będzie miało ten sam skutek, to jest zarówno wpłynie na rozwój umysłowy uczniów, jako też i da im pewien zasób wiadomości praktycznych.

System szkół *nowożytnych* jest ideą wyborną i zapewne też znajdzie naśladowców w Europie. Nie mniej też na uwagę zasługuje prawodawstwo społeczne Francji. Dotąd, pomimo głosowania powszechnego, zajmowała ona pod tym względem miejsce wcale nie poczesne wśród narodów cywilizowanych. Obecnie wkracza dość śmiało na grunt nieznanym sobie. Senat, jako istotny przedstawiciel mieszczaństwa, zajęty jest właśnie okrawaniem prawa o pracy kobiet i dzieci, prawa, przyjętego przez izbę deputowanych i znanego już czytelnikom naszym. Izba zaś deputowanych przedstawił Konstans prawo o emeryturach robotniczych. Z treścią tego prawa, jakoteż i ze znaczeniem jego dla Francji pismo nasze zaznajomiło już czytelników naszych na innym miejscu. Wracamy dziś raz jeszcze do niego, ponieważ nieprzestaje zajmować ono prasy francuzkiej. Właśnie uwagi krytyczne dziennikarstwa zasługują na zaznaczenie.

Celem nowego prawa, jak czytamy w motywach, jest zapewnienie pokoju społecznego za pomocą poprawy losu klasy robotniczej, która stale domaga się na wyborach odpowiedniego prawodawstwa. Z koniecznością państwowego oddziaływania na stosunki najemnicze nawet we Francji zaczynają się potrosze godzić, to też w zasadzie przeciw nowemu prawu nikt nie protestuje. Brak przymusu ubezpieczeniowego dla robotników szczególnież pożyteczny został bardzo sympatycznie, zgadza się bowiem w zupełności ze wszystkimi uprzedzeniami inteligencji francuzkiej, nie mogącej się pozbyć wiary we wszechskuteczność „samopomocy“ i „wolności“, tych gwiazd przewodnich liberalizmu mieszczańskiego. Niestety jednak, nowe prawo pozostawia wolność tylko robotnikom, zmuszając przedsiębiorców do opłacania składek ubezpieczeniowych. Tu zmienia się postać rzeczy i nowe prawo przybierać zaczyna „wstrętne“ cechy „socjalizmu państwowego“, będącego oddawna straszidłem francuzkiego mieszczaństwa. Pigułkę osładza zresztą zapewnienie gabinetu, że udział przedsiębiorców w składkach wpłynie na ustalenie zgody między pracą a kapitałem, zapewnienie niczem wprawdzie nieuzasadnione, znajdujące jednak, zdaje się, wiarę wśród publiczności francuzkiej. Wskutek tego zapewne napaści na ten przepis prawa są dość umiarkowane, jakkolwiek i tu dochodzą nieraz gazety do śmieszności nawet. Taki *Temps* np. oburza się na to, że w prawie wyraźnie figurują z jednej strony robotnicy, a z drugiej pracodawcy.

„Rewolucja, woła ten dziennik, nie znała różnicy klas, to jej niespożyty tytuł do naszej wdzięczności. Znała ona tylko obywateli“. W tych słowach rysuje się cały liberalizm dzisiejszy, którego zwykłą taktką jest zamykanie oczu na niemiłe rzeczy. Zażarta walka klasowa stanowi charakterystyczny rys czasów naszych, budziła nieraz trwogę w sercach liberałów, pomimo to jednak, a może właśnie dla tego, chcieliby oni, żeby przynajmniej w kodeksach nie uznawano istnienia klas.

Udział państwa w składce ubezpieczeniowej również się liberałom francuzkim nie podoba. Ich zdaniem, rola państwa w takich razach, powinna się ograniczać do zabezpieczenia całości składek, wszelkie inne postępowanie wpływa tylko demoralizująco, zabijając wiarę we własne siły i oduczając od przeczności. Obroncy nowego prawa dają na te zamachy bardzo prostą odpowiedź. We Francji oddawna już istnieje otoczona opieką rządową *Narodowa kasa emerytur* (Caisse nationale des retraites). Otóż z 9,600,000 robotników, żyjących we Francji z zarobku dziennego, z usług tej kasy korzystało w ciągu 40 lat zaledwie 80,000. I nie dziwnego. Nowe prawo, jak wiadomo, określa składkę robotników na 5 lub 10 centymów dziennie (1¼ — 2½ kop. w złocie). Po odtrąceniu świąt i dni, w których robotnik pracować nie mógł, rok uważać można za 290 dni, roczna więc składka robotnika wyniesie 14½ lub 29 franków. Doliczając drugie tyle składki przedsiębiorców otrzymamy 29 i 58 franków. Otóż kasa emerytur po 30 latach opłacania takiej składki wydaje pensje dożywotnie wysokości 180 i 366 franków. Sumki te tak drobne i nieznaczące, że zachęcić do oszczędności nie potrafią, takie zresztą pensje nie mogą mieć żadnego społecznego znaczenia, nie zapewniają bowiem wcale utrzymania. Wprawdzie emerytury robotników niemieckich nie przekraczają tych granic, ale też, jak wiadomo, nie wywołały one wcale zachwyty i *polityczne* znaczenie bismarkowskiego projektu oddawna już pogrzebanem zostało.

Projekt francuzki wkłada na państwo większe ciężary, niż prawo niemieckie, natomiast jednak istotnie zapewnia ubezpieczonym robotnikom utrzymanie na starość. Pod tym względem góruje on niewątpliwie nad swym pierwowzorem. Natomiast to właśnie, co się podobało francuzkim liberałom, a mianowicie, pozostawienie ubezpieczenia do woli robotnika z wielu względów wydaje się nam błędem. Nie jeden robotnik nie zechce może płacić składki przez lekkomyślność, lub będzie ją płacił w mniejszym rozmiarze, przez co ostatecznie utrzymanie jego podczas starości spaść może na barki społeczeństwa, które w tej lub innej formie przeżywać musi najlękliwiejszego nawet i najmniejprzezorniejszego ze swych członków. Jest to jednak rzeczą mniejszej wagi wobec obawy innego rodzaju. W motywach do prawa czytamy wprawdzie zapewnienie, że „wielu pracodawców objawiło oddawna gorliwość, której się część najwyższa należy; szczególnież wielki przemysł w zakładach swych pozaprowadzał instytucje emerytalne, dla których nie małe ofiary ponosi“, ale pomimo to obawiać się wolno, że wielu przedsiębiorców starać się będzie powstrzymać swych robotników od składek emerytalnych w łatwo zrozumiałym interesie własnym. Mamy we Francji przykłady zaciekłego oporu przedsiębiorców przeciw dozwoleń przez prawo związkom (syndykatom) robotniczym. Wiemy ze sprawozdań parlamentarnych, że w wielu miejscowościach syndykaty te musiały się wobec tego uporu rozwiązać, w innych zaś miejscowościach zachowanie się pracodawców wywoływało zażarte walki. Bodajby coś podobnego nie wynikało wskutek prawa o emeryturach.

Ze obawy powyższe nie są nieuzasadnione, świadczy najlepiej samo prawo, a mianowicie paragrafy jego, dotyczące robotników cudzoziemskich. W motywach czytamy: „Korzyści tego prawa są zastrzeżone wyłącznie dla robotników francuzkich. W tych warunkach możnaby się obawiać, że niektórzy pracodawcy zechcą dawać pierwszeństwo robotnikom zagranicznym. By to niebezpieczeństwo usunąć, koniecznym jest, aby cudzoziemcy nie korzystali z żadnego przywileju. Jedynym ku temu środkiem jest postawienie ich pod prawem powszechnym i postanowienie, że za każdego robotnika zagranicznego pracodawcy płacić będą 10 centymów za każdy dzień roboczy“. Ponieważ robotników zagranicznych jest we Francji około miliona, z tego źródła wpływać więc będzie rocznie około 29 milj. franków, które użyte będą na uzupełnienie funduszu emerytalnych.

Sam przepis wydaje się nam dość słusznym. Robotnicy zagraniczni, napływający do Francji, zgadzają się wogóle na płacę niższą; gdyby jeszcze przedsiębiorcy nie musieli płacić za nich składki, konkurencja ich byłaby dla robotników francuzkich o wiele niebezpieczniejszą. O równouprawieniu zaś robotników zagranicznych z francuzkami nie może być mowy, niepodobna bowiem wymagać, żeby francuzkie społeczeństwo ponosiło dość znaczne wydatki na rzecz cudzoziemców, wolnych od podatków bezpośrednich i od wszelkich powinności.

J. H. Siemiemiecki.

Korespondencyja „Głosu“.

Z pod Grójca.

II¹⁾.

Emigracyja do Brazylii, do Cesarstwa, do Warszawy. — Baron „Hersz“ i żydzi z Grójeckiego.

Emigracyja do Brazylii nie przybrała w Grójeckiem takich rozmiarów, jakich spodziewałyby się można było, sądząc z wrzenia na jesieni i w zimie. Krzyczano, odgrażano się, projektowano wyjechać całemi wsiami; jednym słowem chęci były ogromne, lecz czyn na panewce spalił. I dobrze, że spalił; zmarnowało się kilkunastu ludzi, straciło spore sumy kilkudziesięciu, temi jednak stratami okupili inni nędzny byt w domu. O ile mi wiadomo, z pomiędzy tutejszych poddanych wyjechało do Brazylii 57, w tej liczbie 6 z rodzinami, wróciło zaś 25 „pojedynków“. Liczba wydaje się mi być trochę mniejszą od rzeczywistości, gdyż kilku emigrantów wzięło paszporty wewnątrz kraju, wyjechało zaś pokryjomi zagranicę, nazwiska ich przeto nie figurują na oficjalnych listach, zebranych przez naczelnika powiatu. Oprócz tego w tym samym czasie wyjechało przeszło 40 rodzin polaków pruskich poddanych, t. z. „prusaków“, sprowadzonych lat temu dwadzieścia parę przez cukrownię Czersk dla plantowania buraków. „Prusaki“ wyjechali przeważnie do Ameryki północnej, kilka zaś rodzin do Brazylii. Większości z pomiędzy tych, co wrócili, nieszczególnie powodziło się: zarobków po większej części nie mieli żadnych, do kolonii nie wyjeżdżali, rząd brazylijski trzymał ich w barakach nad morzem, by patrzeli na śmierć współrodaków, karmiono w barakach jak najgorzej; ciasnota była straszna, brud, robactwo jeszcze większe. Dwóch „brazylijonów“, z którymi widziałem się zaraz po powrocie (wtenczas, gdy jeszcze w areszcie czekali na spisanie protokołu), prosili mię, bym wszystkim opowiedział, jaka nędza panuje tam pomiędzy polakami, bym odradzał jechać na „zatrącenie“ pewne. Listy z Brazylii przychodzą różne; jedni proszą, żeby rodzina zakupiła po nich mszę, gdyż mają się za straconych, „a tu duchownej osoby nie znajdzie“; inni zaś namawiają w listach, by rodzina ich przyjechała, że „marnieją tylo ślepe mazury, co karkulować nie potrafią, a języka między obcymi zapomną“. Lecz ogół w brazylijskie szczęście wierzyć już nie chce i o masowym ruchu obecnie mowy być nie może. W poprzedniej korespondencyi przypuszczałem, że cały ruch stworzony został przez agentów, że jednak przyczyny głębiej tkwią, aniżeli przypuszczałem, przekonywają następujące fakty. Wkrótce po ustaniu gorączki brazylijskiej, w połowie kwietnia, rozeszła się wiadomość, że na południu Cesarstwa rozdają darmo ziemię polskim chłopom. Pogłoska ta wywołała wrzenie silniejsze nawet, aniżeli Brazylija poprzednio. W ciągu dwu tygodni masy bezrolnych nachodziły zarząd powiatu, żądając, by zapisano ich na listę kolonistów do Cesarstwa. Ruch po wsiach był tak silny, iż musiano po gminach oficjalnie zakomunikować, że wszystko, co mówią o rozdawaniu ziemi jest, bezpodstawnem. Za emigracyją do Cesarstwa szczególnie obstawali ci z młodszego pokolenia, którzy niedawno wrócili z wojska. Liczba kandydatów (wyłącznie bezrolnych) wynosiła około 400.

Lecz to jeszcze nie koniec emigracyji; dotychczas mówiłem o gorączkowej, tymczasem obecnie ma miejsce powolna, poważna (nie cyframi wprawdzie) — do gub. Wołyńskiej. Powtórzyć o niej mogę to, co wiem od jednego z chłopów, który razem z innymi wyjechał w pierwszych dniach lipca. Gdzieś w gub. Wołyńskiej rąbią rządowy jakoby las, mający

kilkaset włók rozległości, ponieważ niema miejscowych rąk do roboty (czy też są zbyt drogie), jeden z byłych oficyjalistów cukrowni Czersk podjął się sprowadzić 200 rodzin z Grójeckiego. Pionierzy mają zapewnioną robotę w ciągu pięciu lat przy cieciu, po upływie zaś tego czasu każdy może wykarczować kawał poleśia, ile zechce, i objąć we władanie karczunek. Warunki nabycia są nader dogodne, gdyż spłata ma trwać 30 lat. Tymczasem wyjechało z cukrowni Czersk i okolic 30 rodzin, na 1 sierpnia skontraktowano 40, następnie ma wyruszyć znowu 130 rodzin, lecz te nie są jeszcze zebrane. W razie, gdyby warunki były dogodne, ma zamiar wyruszyć więcej; chcą jechać nawet niektórzy małorolni.

Najpoważniejszą, systematyczną jest emigracyja z Grójeckiego do Warszawy; chociaż trwa ona od dawna, wszyscy o niej wiedzą, mało kto ma jasne wyobrażenie o rozmiarach. Rok rocznie ciągnie sporo ludzi na warszawski bruk, znajdują oni na razie zajęcia przy kanalizacyi, budowie domów, inni idą do fabryk — o co się tylko można zacząć. Idą przeważnie „pojedynki“, niezona i niezamężne, rzadziej rodziny. By dać choć przybliżone pojęcie o tym prądzie ze wsi do Warszawy, przejrzałem spis paszportów bezpłatnych, wydanych przez jedną z gmin jej stałym mieszkańcom. Może mię spotkać zarzut, iż cyfry, zebrane w jednej gminie, nie mogą być miarodajnymi; na podstawie faktów zapewniam, że procent emigrantów warszawskich jest prawie jednakowy w całym Grójeckiem. Gmina, licząca w roku 1889 — 5,396 mieszkańców (2,682 męż. — 2,714 kob.), wydała do Warszawy chrześcijanom rocznych paszportów:

w roku 1887 — 389

„ 1888 — 479

„ 1889 — 555

Część biorących paszporty nie zamieszkuje w Warszawie; jedni, nie mogąc znaleźć roboty, wracają na wieś, większość zaś znaczna pozostaje. Powstający ztąd w Grójeckiem niedobór w najemnikach rolnych pokrywa nieurodzajna część kieleckiej i radomskiej gubernii, szczególnie powiaty konecki i opoczyński, wysyłając rocznie setki t. z. bandosów. Powtarza się tu to samo, co widzimy w Westfalii, Poznańskiem i gub. Kaliskiej. Westfalski robotnik rolny idzie do miast, zastępują go w robotach rolnych poznańczycy, emigrujący na lato nad Ren, tych zaś zastępują w Poznańskiem mieszkańcy gub. Kaliskiej. Rzadko jednak nasi chłopci zamieszkują na stałe w Warszawie; niezamężne kobiety zwykle nie wracają na wieś, mężczyźni zaś, po większej części, zarobiwszy nieco grosza, wracają, by kupić kilka lub kilkanaście morgów roli.

Gdy już tyle rozpisałem się o emigracyi, wspomnę jeszcze o jednej, mówię o emigracyi żydów. Na nieszczęście zamało o niej mówią nasi żydzi. Gorący synowie Izraela bardzo zimno zachowują się; w jakiś raj na ziemi; „niezbyt wierzą. W praktycznych ich głowach żadną miarą nie może pomieścić się, by jakiś baron „Hersz“ chciał zrobić cokolwiek dla żydów nie z wyrachowania. W Argentynie tedy niezbyt wierzą. Wiedzą, że ów baron „Hersz“ zakupił więcej ziemi, aniżeli ma polska szlachta, wiedzą, że ma zamiar zrobić jakieś udogodnienia, lecz we wszystkim tem dopatrują się jakiegoś szwindlu, chęci zrobienia interesu na ich łatwowierności. Inni mówią, że byłby to może interes, lecz dla tych, którzy mają pieniądze, biednym zaś, „to już lepiej siedzieć w domu.“ Inni znowu obawiają się pracy nad rolą i dopytują się, czy można byłoby wziąć ze sobą „chrześcijana-parobka, ny, bo to starozakonny nie zwyczajny w polu chodzić!“ Gdy jednak pan Hirsch et consortes zorganizują emigracyję, niezawodnie żydzi nasi ruszą, gdyż „panuje pomiędzy nimi nędza nie do opisania, kto wie czy nie gorsza, aniżeli pomiędzy naszymi parobkami dworskimi (choć z drugiej strony położenie parobka jest beznadziejne — systematyczny, stały deficyt). Pozwolę sobie przytoczyć przykład, jeden z bardzo wielu: kilka dni temu w Grójcu byłem świadkiem tego, jak pobili się pomiędzy sobą dwaj tragarze żydzi o to, który z nich zniesie jeden — wyrażnie jeden — worek mąki do sklepu, za co otrzyma 1½ kopiejki. Sceny takie powtarzają się regularnie za każdym razem, gdy pokaże się w ulicy młynarski wóz. Zdarza się często, że bójkę zauważy policyja, winnych pociągnie do magistratu, za co dostaje się im dzień do trzech aresztu. Podobnych faktów, ilustrujących dosadnie nędzę żydostwa, mógłbym wiele przytoczyć.

N. O. R. A.

Przegląd społeczny.

Łódź. (Kor., „Głosu“) Gdy któregoś dnia w ubiegłym tygodniu trąbki sygnałowe i zbyt przeciągły gwizdek fabryczny zaalarmowały miasto nasze o pożarze domku drewnianego, pierwsze myśli, jakie powstały w głowach wszystkich mniej więcej świadomych sytuacji obecnej, ześrodkowały się w jednym krótkim, ale wielce charakterystycznym zdaniu: „Fabryka się palił — źle idzie w Łodzi!“ I przyznać należy, nigdy zdanie podobne nie było bardziej uzasadnionem, jak w chwili obecnej, przynoszącej z dniem każdym coraz więcej objawów coraz powszechniejszego przesilenia. Dość wsłuchać się luźnym gawędem na ulicach, spotkać się ze znajomym, zainteresować kogoś z kompetentnych i wtajemniczonych w kwestyję obecnego stanu interesów, aby usłyszeć na każdym kroku, że źle idzie w Łodzi — i dojść do nie bardzo pocieszającego wniosku, iż w istocie „coś się popsło w państwie... łódzkim.“ Tydzień ubiegły przyniósł nam pięć nowych upadków, przejawiających się w nieco łagodniejszej formie — zawieszenia wyplat; suma pasywów wynosi około 300,000 rubli, a wzmiankowane zachwianie się dotyczy dwóch kupców hurtowych oraz trzech mniejszych i średnich firm przemysłowych w Łodzi. Jednocześnie fabryki funkcyjnujące, z nielicznymi wyjątkami, wydalały robotników i ograniczają minimum rozmiary produkcji, towary bowiem odchożą w nieznaczącej ilości, a aczkolwiek zamiejscowi nabywcy nie przybrali dotychczas postaci — białych kraków, to jednak niezwykle wzmógł się nieufność w stosunkach handlowych i brak kredytu w połączeniu z niepewnością i zachwianiem się rynków i firm handlowych w Cesarstwie, zniewalają niejednego z producentów do odrzucenia propozycyji sprzedaży i zastawienia towaru w przepelnionym składzie, zamiast sprzedania go na wielce ryzykownych warunkach długoterminowego wekslu. W tych dniach jeden z fabrykantów tutejszych, dokładnie wtajemniczony w obecny stan interesów w Łodzi, biadając na zastój ogólnypowiadział mi, iż w chwili obecnej około trzech tysięcy, cy robotników, wydanych z różnych fabryk, pozostaje bez zajęcia, co w części potwierdzają informacyji-prasy tutejszejszej. Fabryki Köllera, Koniga, Grane zowa i kilka innych wydalily po kilkudziesięciu robotników; w fabryce p. Baumgartena zmniejszono czas pracy do 6 godzin na dobę. Toż samo uczyniło wiele drobnych i średnich zakładów przemysłowych. Co będzie dalej — trudno w obecnej chwili przewidzieć; to pewna tylko, że niema żadnych danych pozytywnych do twierdzenia, iż niedaleka przyszłość sprowadzi wielce pożądane polepszenie. — Wobec tak krytycznego stanu interesów wogóle nie zadziwia bynajmniej fakt emigracyi dobrowolnej pięćdziesięciu obcych poddanych zagranicę, jak również i energiczne krzątanie się tutejszej gminy żydowskiej około zebrania drogą składek odpowiedniego funduszu w celu rozesłania po okolicznych wsiach i miasteczkach rodzin żydowskich, przybyłych w licznym komplecie z Cesarstwa i nie mogących tu znaleźć niezbędnych środków dla życia. Z tych samych względów nie dziwi wcale pożar składów fabrycznych p. J. Poznańskiego w Pabjanicach, którego pastwa padła na 200,000 rubli ubezpieczonego prawdopodobnie towaru, jak również niezwykle rozwielenione w czasach ostatnich kradzieże i napady w Łodzi i sąsiednim Zgierz. — W nowo-odbudowanym po pożarze zeszłorocznym prawym pawilonie gmachu fabrycznego p. Izr. Poznański puścił w ruch 300 nowych warsztatów tkackich. — W niedzielę ubiegłego tygodnia otwarto wyścigi cyklistów łódzkich, które, ku powszechnej radości łódzian wykazały, iż w walce o dominujące stanowisko warszawscy „sprężyści“ znajdują w Łodzi wielce niebezpiecznych współzawodników. Już to bowiem przyznać należy naszemu miastu, iż w kwestyji rozwoju tego rodzaju stowarzyszeń i instytucyji stara się podążać energicznie za szybkim biegiem cywilizacyi i nie zostawać w tyle przynajmniej za Warszawą. Nie ma ono wprawdzie i mieć może nie będzie tanich kuchni, przytułków nocnych, czytelnicy bezpłatnych i t. p. instytucyji powszechnego dobra i użyteczności, — ale z drugiej strony posiada liczne stowarzyszenia cyklistów, strzelców, niemiecki chór śpiewacki, wkrótce mieć będzie „Lutnię“ — a miałyby niezawodnie i dzielny klub wioślarzy, gdyby rzeka Łódzka mogła choć jedną łódkę unieść na swoich nurtach, i — gdyby te nurty były mniej zanieczyszczone przeróżnymi odpadkami z fabryk sąsiednich p. p. Bidermana, Dobranickiego, Poznańskiego i innych, zatruwających wodę i powietrze nie tylko w przyległych dzielnicach miasta, ale roznoszących zarazę i na okoliczne pola i wioski. Długo prowadzony proces przez jednego z obywateli okolicznych, któremu zepsuta woda zniszczyła bogato za-

¹⁾ Patrz nr. 7 Głosu z r. b.

rybione stawy i podniosła cyfrę śmiertelności w okolicy, nie doprowadził do żadnego rezultatu; projektowane urządzenie filtrów w fabrykach, pomimo widocznych korzyści dla samych fabryk, poszły jak wiele innych pięknych projektów ad acta, a zepsuta i zgniła woda płynie nadal naszą małą rzeczułką.

Izar.

Nowo-Radomsk. (Kor. „Głosu“). Hirsch i Argentyna! Te wyrazy ciągle się o nasze obijają uszy. Tutejszy proletaryjat żydowski, niewiadomo z kąd, posiada tak „dokładne“ informację o dwu wymienionych nazwach, iż każdy warszawski reporter, gdyby ten zasób wiadomości zdobył, zyskałby opinię studni mądrości. Według tych pogłosek baron Hirsch (w miejscowej gwarze — Hersz), zrozpaczony po stracie jedynego syna, cały swój majątek, głównie olbrzymie dochody z dróg żelaznych w Turcji, poświęca dla dobra swych współwyznawców. Zakupił więc w Rio-de-la-Placie aż 10 milionów hektarów dziewiczej ziemi i rozdaje ją żydom. Każdy żyd emigrant dostaje „na spłatę“ 200 morgów ziemi za 400 rubli, prócz tego różne „zwierzęta“, klimat Argentyny, niewiele się od naszego różniący, miał tak przychylnie do tej republiki usunąć. Niema tam pono ani takich lasów, jak w Brazylii, ani żadnych komarów, żółtych febr — jest tylko sama rozkosz. Że zaś żydzi na roli gospodarować nie umieją, więc Hirsch na tychże warunkach oddaje ziemię i rolnikom-chrześcijanom, aby żydzi od nich robót około ziemi się nauczyli. Wszystkie te pogłoski wprawiają żydów biedniejszych w niekłamaną zachwyty i wielu z nich zabiera się do wyjazdu. Do tej pory emigrowali od nas izraelci do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, teraz wszystkie sympatyje na drugą stronę równika przenoszą. Są tu rzemieślnicy-żydzi, którzy już byli w Nowym Yorku, zarabiali tam niby po 30 rubli tygodniowo, ale z tamtąd wrócili do kraju. Przyczyn powrotu nie wymieniają; stanowczo jednak biedę, jako pobudkę tego kroku, wyłączają. Ot poprostu, wzięli, wrócili... To zakrywanie ujemnych stron tamtejszego życia wpływa podniecająco na słuchaczy. Jaki taki, nasłuchawszy się o tych cudach, zbiera manatki i wyjeżdża lub chce wyjechać. Chrześcijanie zajmują się tą sprawą znacznie obojętniej. Niepowodzenia „tamtych“ w Brazylii są tematem rozmów, a to nie zachęca nikogo do wędrówki. Zresztą, może w naszym powiecie włościanie i mieszcianie są względnie zamowniejsi, niż w innych częściach kraju — dość, że do tej pory nikt z chrześcijan do Ameryki nie jeździł i nikt się nie wybiera. Nie przeszkadza to jednak włościanom, zachęcać żydów do wychodźstwa, aby się ich pozbyć copędzej. To powszechne wyczekiwanie czegoś pomyślniejszego jest przyczyną faktu, że żydzi nie chcą pożyczać pieniędzy rolnikom. Oto ilustracja: bankier żydowski, który już w drodze substancji kilka majątków ziemskich nabył, twierdzi, iż wszystkie jego folwarki grosza zysku mu nie dają, chciałby je sprzedać. Gdy potrzebujący obywatel żądał od niego pożyczki, bankier powiedział, że woli mu dać „tak sobie“ 200 rubli odczepnego, byle już doń z podobną propozycją nie przychodził, bo na majątek ziemski pożyczać nie będzie — taki tam trudny odbiór nawet w warunkach normalnych. Ciągłe deszcze zakrwawiają wiele serc gospodarskich. Zboża, zwłaszcza jarzyny, prawie wszędzie się doskonale udały, żyto mamy tak dojrzałe, że po dwóch dniach gorących ziarno może się wysypać, a ciągle deszcze nie pozwalają żadnym robót rozpocząć... Nasze fabryki mebli giętych zatrudniają, jak wiadomo, wielu robotników, zwłaszcza dzieci. Prócz tego rozwija się tu po wsiach okolicznych przemysł domowy. Oto dzieci zabierają do chat krzesła do wyplatania, otrzymując po 7 kop. od sztuki. Robotę biorą i do wsi bardziej odległych, ale tutaj już za pośrednictwem żydów, którzy płacą najwyżej 5 kop. od sztuki. Wyplataniem zajmują się nawet dzieci żydowskie, zwłaszcza dziewczęta.

S-ki.

Płońsk. (Kor. „Głosu.“) W ciągu dziesięcioletniego istnienia swego, straż ogniowa w Płońsku to rozwijała się, to upadała, stosownie do (czy mniej lub więcej) chętnych miała przewodników. Obecnie składa się ona ze 107 członków czynnych, podzielonych na pięć oddziałów względnie do ich zajęć i z 64 czł. honor. zasilających niezbyt akuratnie fundusze straży swemi rocznymi składkami. Straż ogniowa posiada w swem rozporządzeniu 2 sikawki czterokołowe i 2 dwukołowe ssąco-tłoczące — 12 beczek drewnianych i 6 żelaznych, oraz wóz rekwizytowy, stanowiące własność miasta. Z własnych zaś funduszy nabyła różne narzędzia ratunkowe, konieczne dla dokonywania inwentarza straży. Wydatki zeszłoroczne wyczerpały fundusze, tak że obecnie w kasie straż ogniowa posiada 83 ruble 12 kopiejek;

mające już także swoje przeznaczenie na dokonywanie uniformów członków czynnych. Fundusze straży peryjodycznie powiększają się dochodami z przedstawień, dawanych na scenie, urządzonej wcale przyzwyczajenie, ze wszelkimi utensyliami w gmachu straży ogniowej, to przez miejscowe towarzystwo amatorskie, to przez artystów prowincjonalnych. W roku bieżącym staraniem naczelnika straży ogniowej p. Lenckiego urządzone było przedstawienie, w którym udział przyjmowali w części zaproszeni amatorowie, a w części członkowie straży. Przedstawienie w zupełności się powiodło, a i fundusze straży znacznie powiększony został. Podobne przedstawienia, o ile tylko chęci będą po temu, a nie ma zasady wątpić, aby się zmniejszyły, powtarzane będą częściej, aby dekoracje sceny i inne utensylia, potrzebujące naprawy i odświeżenia, przyprowadzić do należytego porządku. Ćwiczenia straży odbywają się w niedziele lub święta, w przerwach dwutygodniowych, z wielką korzyścią dla członków czynnych, jak to można było zauważyć przy ogniu, lub też zarządzonym kilka razy alarmie. Żniwa na dobre rozpoczęły się w naszej okolicy i wbrew przewidywaniom rokują zbiory dość pomyślne, zwłaszcza, że pogoda ustaliła się z ich nastaniem. Na brak rąk roboczych narzekać nie można, choć w niektórych miejscowościach pomiędzy większą ludnością panują choroby, co da się wytłumaczyć przednowkiem, spożywaniem świeżych kartofli i zielenin, szkodliwie oddziaływających na organizmy. Mówiąc o chorobach, uznać należy dobrą wolę miejscowego aptekarza, który dla biedaków, niemających środków leczenia się, obniżył takś do możliwego „minimum“. Ocenę prawdziwej niezamożności słabego daje jeden z miejscowych, wolno-praktykujących lekarzy p. R., prawdziwy opiekun cierpiącej biedoty, lub własne uznanie właściciela apteki.

A. Ancewicz.

Z CESARSTWA.

Wilno. (Kor. „Głosu“). Czas ogórkowy na dobre się rozpoczął u nas. Kto mógł wyjechać, wyjechał, zostali tylko ci, którzy ruszyć się nie mogą. Nieustanne upały, nieznośny pył na ulicach z powodu budowania i reperacji domów, okropne wyziewy na mniejszych zaułkach — oto jedyne przyjemności, z jakich korzystamy obecnie. Splantowanie najpiękniejszej u nas ulicy, św. Jerskiego-Prospektu, które jest już na ukończeniu, można zaliczyć do rzędu wybornych pomysłów magistratu, zwłaszcza że ułatwi to w przyszłości przeprowadzenie kolei konnej; tymczasem wybudowane tam kamienice Śniadeckiego, Ziemińskiego i inne ładne domy daleko lepiej się prezentują, widok zaś na kościół katedralny bez porównania jest wspanialszy. Przybędzie też nam wkrótce kilka wspaniałych domów, chociaż wątpię, aby to wpłynęło na tanieść mieszkań, na które ceny zwiększają się co roku w stosunku prostym do zwiększania się ilości domów. Pogoda wpływa dobrze na zbiory, to też urodzaje w naszej gubernii zapowiadają się lepiej, niż się spodziewano. — Szkoda, że nie może wpłynąć na los naszych obywateli ziemskich, których szczupła garstka rok rocznie się zmniejsza, ponieważ nie są w stanie utrzymać swych majątków, zastawionych w banku ziemskim. Umieszczam tutaj wykaz majątków, sprzedanych przez bank na ostatniej licytacji:

Gubern.	Nazwa majątku	Nazwa właściciela	Dług banku	Za ile sprzedano
Witebskiej	Nepowle-Le-szenki	Józefa i Jana Indanow . . .	rs. 9,861	rs. 10,385
"	Ignatowo-Pohulanka	Mikołaja i Izabeli Kryśko . .	3,850	4,385
"	Kiwduły	Józefa Zdanowskiego	5,556	6,555
"	Aleksandrowo	Barb. i Mikołaja Klota	9,251	9,781
Wileńskiej	Barańce	Sukcesorów Samuela Swiebody	9,193	16,710
"	Michałowo	Otona Wańkowicza	13,695	18,000
"	Strażarnia	Włodzimierza Popowa	297	360
Kowieńsk.	Antonówka (część majątku Pieczurki)	Józefa Surde . .	1,446	1,900
"	"	Paleki	15,239	20,696
"	Leonardowo	Leonarda Bitowtowa	14,923	26,300
Grodzień.	Hawryłki	Andrzeja Kosińskiego	1,661	1,883
"	Smolugi	Józefa Kanarewskiego	5,691	6,544
Mohylew	Żadenowo	Fabijana Jarmołowicza	4,847	5,830
"	Aleksandrowo	Floryjana Lach-Niewińskiego . .	9,341	10,557
"	Pohrebenka	Eljasza Morawskiego	1,599	2,400
Mińskiej	Nowodelki	Stefana Rejtyńskiego	975	1,147

— Upały jednak nie przechodzą bez klęsk. Zabawa na dochód ofiar gradobicia, o którym donosiłem, jak głosi *Wileńsk. Wiest.*, przyniosła czystego zysku zaledwie 633 rs. Szerzy się na wsi zaraźliwa choroba u bydła (jaszczur), na którą cierpi, jak podaje taż gazeta 741 sztuk bydła. Pomimo ruchu emigracyjnego wśród żydów, dotąd nieczuć jeszcze różnicy w ich ilości, owszem przypominają oni w rozmaity sposób o swem istnieniu, już to zatrzymując wszędzie powiaty właściwe im tylko brudnym utrzymaniem mieszkań i domów, już to wyzyskując nas i czyniąc rozmaite szwindle. Wysłany w tym roku z Wilna lichwiarz Kamieniecki obrał dla swych operacji Kowno i tam mu niezgorzej się powodzi. — Najobfitsze źródła wody, tak zwane Węgierskie, położone w środku miasta, obecnie okazały się zanieczyszczone. Przed laty дума wyznaczyła osobną komisję i poleciła jej ścisłą opiekę nad źródłami. Złe widocznie komisja spełniła swe zadanie, gdy teraz droga do źródła jest tak zanieczyszczona, iż trudno przedostać się do nich straży ogniowej w razie potrzeby. Podobno policja zajęła się oczyszczeniem owej drogi. Czytamy w *Wil. Wiest.*, iż w powiecie pińskim dymisjonowany żołnierz artylerii Wasil Iwanowicz zamordował swego ojca lat 70 i brata lat 48; powodem tak strasznej zbrodni, była ciągła waśń w domu o ziemię, do której nie dopuszczano Wasila. J. S.

Dynaburg. (K. „Głosu“). Z Dynaburga tłumnie emigrują żydzi. Zaledwie tego lata dowiedzieliśmy się o emigracji żydów z naszego miasta, a już mówią, że 500 rodzin żydowskich zjad wyjechało. Jest podobno w Dynaburgu jakiś komitet emigracyjny żydowski. Dotychczas od nas emigrują tylko najbiedniejsi, którzy nie mają w kraju do stracenia. Co niedziela tłumy żydów zbierają się koło przejazdu na Dźwinie, żeby łódką przepłynąć na drugą stronę rzeki do Kurlandji, z kąd dorożkami jadą kilka wiorst na stacyję Libawskiej kolei żelaznej. Słyszałem, że niedzielną pociąg do Libawy nazywają „amerykańskim“, gdyż taka masa w nim jedzie emigrantów. Jeden z inteligentniejszych żydów, agent towarzystwa ubezpieczeń, opowiadał mi o emigracji następujące szczegóły: W Berlinie mają żydów emigrujących z Rosji zaraz prowadzić do Łaźni, gdzie ich myją i szorują, a potem przebiegają w nowe, porządne odzienie. Z Berlina jadą do Hamburga, z tamtąd każdemu dają darmo bilet i pieniędzy na drogę; niech jedzie, dokąd chce — do Palestyny, Północnej Ameryki lub do Argentyny. W kolonijach żydzi nie mogą zajmować się pracą nieprodukcijną jak tu; kto był faktorem, czy szynkarzem, czy w inny sposób wyżytkował, powinien pracować. Nic nieumiejącemu robotnikowi z początku dają jakąś zapomogę, póki nienauczy się pracować. W Palestynie żydzi mają zająć się przeważnie rolnictwem; tam też ma być republika żydowska z pełnym samorządem każdej gminy, każdego miasta. W Argentynie i w innych krajach żydowska republika będzie miała swoje kolonie. Na pytanie, jak mogą żydzi zajmować się rolnictwem, nie mając żadnego wyobrażenia o uprawie roli, powiedział mi, że *krajowcy będą pracować, lecz po chwili dodał: „do czasu, póki nasi nie nauczą się“.* W naszych stronach jeszcze nie słychać o emigracji włościan, chociaż lotysze są wszędzie bardzo biedni.

W. St. G.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu.“) Dwie niepomyślne dla Galicji wieści dochodzą nas z Wiednia. Przedewszystkiem minister sprawiedliwości hr. Schönborn wystosował do prezydium sądów rozporządzenie, aby wydawano rezolucje i skuteczniano wpisy tabularne w tym języku, w jakim odnośne podania stron wniesione zostały do protokołów, a więc i w niemieckim. Wprawdzie Koło polskie przyrzekło zainteresować p. ministra, w jakiej racji pragnie uszczuplać przyznane nam w r. 1869 prawo co do języka w szkołach i urzędzie, ale skończyło się na pięknej obietnicy. To jedno, co nas boli. Drugie, również co do treści „miłe“ przynosi nam „komunikat“ dyrekcji kolei państwowych, z okazji blizkiego już upaństwowienia kolei Karola Ludwika. Wiadomo, że Galicja domaga się między innymi prawa stanowienia taryf, oddzielnej rady kolejowej i osobnej dyrekcji krajowej oraz dostaw potrzebnych materyjałów. Otóż tym wszystkim postulatam rząd albo wcale, albo co najwyżej, w małej tylko części zadość uczyni. Dzienniki niezawście nie szczędzą, z natury rzeczy, ciężkich, a dobrze zasłużonych zarzutów Kołu polskiemu, które, nie chcąc przeszkadzać Taffemu, zaniedbuje żywotnych interesów kraju. — Wystawa przyrodnicza, urządzona tutaj wyłącznym staraniem znanego lekarza d-ra M. Śliwińskiego została onegdaj urzędowo zamknięta. — W szkole sztuk pięknych otwarto do-

roczną wystawę prac uczniów. — Na szczególną uwagę zasługują w r. b. dzieła rzeźby, w którym p. Wacław Bębnowski otrzymał złoty medal za pracę pn: „Chłopiec grający na piszczałkach.“ — Miejsce na rynku głównym, na osi Sukiennic, gdzie stanąć ma pomnik Mickiewicza — zostało już oparkowane, a roboty główne rozpoczną się w tych dniach. Kompetentni zaręczają, że pomnik poety stanie jeszcze w XIX wieku. (?) Termin konkursu dramatycznego im. Wołodkiewicza przedłużony; został do dnia 1-go Lipca 1892 r. Prace należy nadsyłać na ręce d-ra Estreichera. — Teatr krakowski rozpoczyna sezon zimowy 15 b. m.

Vox.

L w ó w. (Kor. „Głosu.“) Pojutrze rozpocznie tutaj obradować ankietą, zwołaną przez wydział krajowy w sprawie reformy opieki nad obłąkanymi w Kulparkowie. Komisja zastanowi się nad trzema punktami: a) czy zakład ten istotnie wystarcza na pomieszczenie chorych, b) czy liczba lekarzy jest dostateczną, c) czy stosowane środki lecznicze odpowiadają dzisiejszemu stanowi nauki. — Synodowi gr. kat. prowincjonalnemu, który zbierze się we Lwowie 20 września przewodniczyć ma delegat papieski w osobie kardynała Dunajewskiego, obok ks. metropolity Sembratowicza. Księżę będzie 154, ze świeckich uczestniczyć mają jedynie p. p. Wł. Fedorowicz, dr. Szaraniewicz i dr. Wankiewicz. — Wydział tow. ruskiego „Narodna Rada“ stara się o założenie w naszym mieście ruskiej szkoły żeńskiej. — Ministerstwo oświaty zajmuje się obecnie częściowo opracowaniem regulaminu rygorosów uniwersyteckich na wydziałach: medycznym, prawniczym i teologicznym.

Lambda.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dzienniki wypełnione są wiadomościami o pobycie w Kronsztadzie eskadry francuskiej, która zarówno ze strony władz, jak i publiczności doznała niezwykle uprzejmego i owacyjnego przyjęcia. W d. 28 admirał Gervais i wyżsi oficerowie francuzcy zaproszeni zostali na obiad dworski w Peterhofie, poprzednio zaś odbył się Najwyższy przegląd obu flot. Na wszystkich uroczystościach i ucztach, które odbywają się codziennie a czasem po dwa razy na dzień, muzyka wojskowa i orkiestry prywatne grają na przemian hymn ruski i marsylijanę. Prasa zagraniczna odwiedzinom floty francuskiej przypisuje doniosłe znaczenie i w najrozmaitszy sposób je komentuje, zaznaczając zaś trzeba, że dzienniki wiedeńskie bardziej są jeszcze z faktu tego niezadowolone, aniżeli berlińskie, lub przynajmniej jawniej wygłaszają swe uczucia.

W tych dniach przybywa do Petersburga młodzieńcy król serbski, który zatrzymywał się po drodze w Kijowie, gdzie go uroczysto podejmowano.

W Anglii zaś bawi następcą tronu włoskiego, ks. Wiktor Emanuel, wizyta jego nie ma jednak charakteru politycznego. Na wyraźne życzenie królowej angielskiej flota francuska, wracając z Kronsztadu, zatrzyma się w jednym z portów angielskich, prawdopodobnie w Portsmouth. Zaprosiny te mają oznaczać, że rząd angielski, o którego przystąpieniu do „ligi pokoju“ głośzono, nie żywi bynajmniej wrogich zamiarów względem Francji.

Po za tem ciszą wakacyj politycznych przerywają takie tylko wiadomości, jak wypadek z cesarzem Wilhelmem, który podczas podróży do północnych brzegów Norwegii stłukł sobie kolano. Taki sam los spotkał znowu Stanleja w Szwajcaryi, o czem telegramy obwieściły światu. W braku innych wiadomości ogłoszono również telegraficznie, że książę Ferdynand Koburski zwiedzał zakłady Kruppa w Essen.

Niefortunny romans następcy tronu rumuńskiego z panną Vacarescu w ostatczym razie dostarcza niektórym dziennikarzom materiału do artykułów politycznych. Inni zaś zagłębiają się znowu w zbadanie przyczyn dymisji ks. Bismarcka i wydobywają teraz dopiero nowe o tym fakcie szczegóły.

Kuryjerowi Warszawskiemu piszą z Berlina, że jedna z frakcji narodowych stronnictwa socjalno-demokratycznego, do której należą przeważnie członkowie z prowincji Poznańskiej i Prus zachodnich, postanowiła uczestniczyć w sierpniowym kongresie brukselskim, aby zażądać na nim upaństwowienia handlu zbożowego, tudzież zniesienia piekarni prywatnych, a urzędzenia gminnych, pod nadzorem państwa.

Uspiona w Europie polityka odbiera od czasu do czasu silnego szturchańca z Azji. W Chinach mordują znowu chrześcijan, a raczej europejczyków; w południowej części cesarstwa Niebieskiego panuje zupełna anarchia. A persowie w Teheranie powstają przeciw „kompanii tytoniowej“, rozlepią po rogach ulic rewolucyjne odezwy, wzywające duchowieństwo ażeby stanęło po stronie ludu. Sprawa ta może się również skończyć wymordowaniem europejczyków.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** W uzupełnieniu przepisów, przyznających JE. Głównemu Naczelnikowi kraju prawo wydawania paszportów emigracyjnych, „Gaz. Polic.“ zamieszcza co następuje: 1) dzieci rodzin chrześcijańskich uznawać za należące do uwolnienia od poddaństwa nie tylko do 15-tu, lecz i do 17-tu lat wieku, jeżeli w tym względzie nie będzie innych szczególnych przeszkód; 2) od wszystkich przesiadających się wymagać dowodów, czy posiadają własność nieruchomości i zawiadomić, że nieruchomości muszą być sprzedane przed opuszczeniem kraju; 3) nie wymagać dowodów o zgodzeniu się obcych rządów na przyjęcie do poddaństwa; 4) wymagać złożenia od pełnoletnich 75 rs., a niepełnoletnich 50 rs. kaucyi, pieniądze te zwrócone będą przy doręczaniu paszportów emigracyjnych; 5) zawiadamiać wszystkich proszących o paszporty emigracyjne, że jeżeli nie opuszczą kraju w ciągu trzech miesięcy od daty zapadłej decyzji, utracą owe paszporty i nanowu będą uważani jako ruscy poddani. — Uczniowie aptekarscy-żydzi, według wyjaśnienia ministerjum spraw wewnętrznych, mają prawo zamieszkiwać w całym państwie na mocy ukazu senatu z 1889 r. — Ministerjum spraw wewnętrznych w okólniku do gubernatorów oświadcza, że żydzi, którym prawo z r. 1887 pozwala na przemieszkwanie we wszystkich miejscowościach państwa, mają także prawo prowadzenia wszędzie handlu i przemysłu na zasadach ogólnych. — Według informacji „Petersb. wiad.“, nowa ustawa fabryczna, opracowana przez komisję specjalną przy departamencie handlu i rękodzieł, zwrócona została przez radę państwa z zaleceniem wprowadzenia pewnych zmian i uzupełnień. — Podług nowych przepisów, złożonych już departamentowi kodyfikacyjnemu Rady państwa, nabycie praw poddanego ruskiego uwarunkowane zostało dla cudzoziemców różnymi obostrzeniami, a między innymi dokładną znajomością języka państwowego. — Zapadła uchwała, której mocą wygnanie do Syberii szkodliwych członków gromad wiejskich zamienione zostaje na przymusowe roboty publiczne. Organizacja tych robót i dozór nad nimi będą należały do rzędu atrybucyj ziemskich i miejskich urzędów. — Departament policyi zawiadomił, jak donoszą dzienniki petersburskie, okólnikiem podwładne mu organy, że osoby wyznania mojżeszowego w żadnym razie nie mogą być przyjmowane do służby policyjnej.

— **Kronika społeczna.** Z powodu zwiększenia się liczby zakładów przemysłowych w gub. piotrkowskiej, minister finansów ustanowił drugi okręg co do nadzoru nad kotłami, obejmujący powiaty: piotrkowski, rawski, brzeziński, łaski, noworadomski, częstochowski, będziński i m. Piotrków. Do pierwszego okręgu zaliczono Łódź i powiat łódzki. Pierwszym okręgiem zarządza nowomianowany inżynier technolog Karpow, drugim dotychczasowy inżynier-technolog Mitropolski. — Dzienniki piszą, że ministerjum spraw wewnętrznych wniosło do rady państwa projekt przepisów, zabraniających otwierania w pobliżu ludnych fabryk i zakładów przemysłowych kas pożyczkowych prywatnych, i o śródkach, jakich używać może administracja w tych miejscowościach dla przeciwdziałania tajemnej lichwie. Kary, ustanowione za podobną lichwę, mają być znacznie obostrzone. — Stosownie do przedstawionych wniosków wielu zarządów gubernijalnych i miejskich w niedługim czasie będą urządzone przymusowe domy zarobkowe dla osób, trudniących się żebraniem, mogących jednak zapracować na własne utrzymanie. Takie domy zostaną założone we wszystkich miastach gubernijalnych w całym państwie i już obecnie opracowuje się ich ustawa pod względem wewnętrznego regulaminu, oraz kosztów utrzymania. Jednocześnie do istniejących już praw o żebraniu będzie dołączony w kodeksie nowy przepis, określający, jakie mianowicie indywidua i po ilokrotnem ukaraniu za żebranie będą skazywane na pobyt w domach zarobkowych bez ograniczenia terminu. — Honorarium lekarzy ma być ustosunkowane w ten sposób, że lekarze pobierać będą za wizytę 1 rs., a doktorowie medycyny 1 rs. 50 kop. — Emigracja do Brazylii w gub. łomżyńskiej trwa jeszcze dotychczas. W ubiegłym miesiącu, jak donosi „Warsz. Dniw.“, poruciło kraj około 150 ludzi młodych, w wieku od 25 do 40 lat, silnych, zdrowych i w zupełności zdolnych do pracy. Wychodzą oni głównie z pow.: szczecińskiego, kolneńskiego i pultuskiego. W ostatniej partii emigrantów było około 25 żydów, jeden protestant, a reszta katolicy. W gub. kaliskiej emigracja ucichła. W czerwcu wyszło z kraju zaledwie kilka osób. —

Za staraniem doktora Fritschego, wysłano na kolonie letnie w r. b. z Warszawy: na pierwszy sezon chłopców wogóle 121 i dziewcząt 217.

— **Kronika ekonomiczna.** Podatek na instytucje dobroczynne dla Królestwa obliczony został w następującym stosunku:

	Ludność	Podatek
w gub. warszawskiej	1,027,095	28,717,74 rs.
„ kaliskiej	867,998	24,238,16 „
„ kieleckiej	724,383	20,253,86 „
„ łomżyńskiej	641,822	17,945,44 „
„ lubelskiej	997,016	27,876,77 „
„ piotrkowskiej	1,020,336	28,528,75 „
„ płocekiej	625,821	17,498,05 „
„ radomskiej	753,023	21,054,64 „
„ suwalskiej	655,503	18,327,95 „
„ siedleckiej	697,833	19,539,48 „
i w Warszawie	465,272	26,018,16 „

Podatek ten obowiązuje już w r. b. — Ministerjum skarbu ukończyło obliczenie podatku dodatkowego, jaki przypadnie do pobrania w 1892 i 1893 latach od zajmujących się przemysłem lub handlem. Podatek ten od świadectw gildyjnych wyniesie rs. 4,400,000, niegildyjnych rs. 1,330,000.

— **Literatura i sztuka.** Na wystawie berlińskiej uczestniczyło 70-u naszych malarzy i rysowników, 11 rzeźbiarzy, 5-u drzeworytników i 1 sztycharz. Otrzymali oni 18 nagród. Rezultat nieoczekiwany, wysoce zaszczytny, otrzymali bowiem na 19 wielkich medali złotych — jeden, a na 73 mniejszych medali złotych — siedem. Oto lista artystów nagrodzonych: *Dyplom honorowy:* Józef Chełmoński. *Wielki medal złoty:* Józef Brandt. *Złote medale:* malarze: Zygmunt Ajdukiewicz, Aana Bilińska, Zdzisław Jasiński, Jacek Malczewski, Kazimierz Pochwalski. *Rzeźbiarze:* Teodor Rygiel, Pius Weloński. *Wzmianki honorowe:* malarze: Stanisław Kaczor Batowski, S. Hirszenberg, Antoni Piotrowski, Józef Ryszkiewicz, Piotr Stachiewicz, Henryk Weissenhoff. *Rzeźbiarze:* Tadeusz Barącz, Piotr Wojtowicz. *Sztycharz:* Ignacy Łopieński. — *Mapę gub. Piotrkowskiej* w dużym formacie i starannem opracowaniu ułożył i wydał p. Nowacki. Oznaczono w niej granice gubernii, powiatów i gmin, koleje żelazne, szosy i drogi, miasta, osady, wsie i folwarki, okręgi sądowe, kościoły, komory, szkoły, mosty, promy i t. d. — *Dyrektorem archiwum aktów grodzkich ziemskich we Lwowie,* zamianowano dra Oskarda Balzera. *Redakcję wydawnictwa aktów grodzkich i ziemskich* poruczone dr. Prochazce, wydawcy „Kodeksu Witolda“. — Z powodu upływającego w r. b. 50-ciolecia od śmierci Michała Lermontowa, jednego z najwybitniejszych poetów ruskich, ukazały się już i mają się jeszcze ukazać liczne wydania dzieł jego, tanie i droższe. Jedno z tych wydań mianowicie kijowskie opatrzone zostało wstępem krytycznym młodego uczonego p. Arabażyna, który niedawno wydał wyborną rozprawę o K. Brzdzińskim.

— **Szkoły i oświata.** W wydatkach magistratu m. Warszawy na r. b. poważną pozycję zajmuje utrzymanie szkół miejskich. Na utrzymanie szkół elementarnych katolickich przeznaczono 54,550 rub.; na szkoły niedzielno-rzemieślnicze 19,470 rub.; na utrzymanie szkół żydowskich 12,370 rub.; na zapomogę dla Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych 2,250 rub.; na stypendyjum dla tegoż instytutu 1,500 rub., dodatkowa zaś zapomoga wynosi 500 rub.; zapomoga na utrzymanie przy tymże instytucie 3-ch klasowej szkoły dla przychodzących głuchoniemych 1,000 rub.; zasiłek na utrzymanie domów poklasztornych, w których mieszczą się 3 męskie i 1 żeńska szkoły dwuklasowe 645 rub.; zasiłek szkole realnej 10,000 rub.; zasiłek na utrzymanie 4 klasy przy progimnazjum żeńskim na Nowem Mieście 900 rub.; Na najem lokalu dla gimnazjum na Pradze 5,500 rub.; dodatkowo dla tegoż 500 rub.; na utrzymanie gimnazjum prazkiego 11,430 rub.; zapomoga dla szkoły rzemiosł hr. Plater-Zyberg 500 rub. W ogóle na utrzymanie szkół kassa magistratu m. Warszawy poniesie wydatek w summie 121,115 rubli. — Grono profesorów uniwersytetu lwowskiego zaprojektowało niedawno utworzenie zakładu, w którymby młodzież akademicka mogła otrzymywać pomoc zarówno naukową, jak materyjalną. Zakład bowiem ma obejmować nie tylko salę na studia, ale także tanią kuchnię koleżeńską, prywatne mieszkania dla potrzebujących chwilowo pomieszczenia i t. d. Zebrany dotychczas na ten cel fundusz jest jeszcze bardzo skromny. — Ministerjum oświaty zbiera obecnie od różnych instytucji rządowych i władz administracyjnych wiadomości o rodzaju zajęć, jakim się poświęcili uczniowie szkół rzemieślniczych i technicznych po ukończeniu kursu. Wiadomości powyższe mają posłużyć do wyjaśnienia, o ile wspomniane szkoły odpowiadają swemu założeniu. — Departament medyczny wprowadził zmiany do dotychczasowego systemu egzaminów na lekarzy. Na przyszłość będą lekarze i lekarze *cum laude*. Ci, którzyby nie zdali egzaminu, to jest tacy, co otrzymają stopnie niedostateczne z dwóch przedmiotów, mają prawo stawać ponownie do egzaminów, nie później wszakże jak po upływie roku od daty pierwszego egzaminu. W razie ponownego niepowodzenia, dalsze egzaminy nie są dozwolone.

— Rozmaitości. „Obzor“ chorwacki podaje ilość egzemplarzy, w jakiej rozchodzą się dzienniki w państwie Austro-węgierskim. Najlepiej stoją gazety czeskie, z których „Pražský Dennik“ wychodzi w 52,000 egzemplarzy, „Narodni Listy“ — 50,000, „Narodna Politika“ — 40,000, „Abendblatt“ — 51,000, „Bohemia“ — 12,500. W Wiedniu najwięcej egzemplarzy liczy „Wiener-Extrablatt“ — 50,000, „Wiener-Tageblatt“ — 42,500. „Neue Freie Presse“ — 40,000. W Galicji żaden z dzienników nie przekracza 6,000 egz. W Tryeście pisma włoskie, „Piccolo“ i „Piccolo della sera“ drukują się w 10,000 do 15,000 egz. Z pism słoweńskich niewiele wychodzi więcej niż w 1,000 egz.; „Mir“, „Slovenski Gospodar“, „Domovina“, „Kmetovalac“ mają do 2,600 egz., „Edinost“ i „Nowa

Soća“ tylko 900, „Nasza Słoga“ — 1,600. „Obzor“ dodaje, że i w Chorwacji nie lepiej się dzieje. — Ministerjum skarbu zatwierdziło podobno ustawę banku dla drobnego przemysłu, który zamierza utworzyć ziemstwo w Permie. Ustawa ta ma służyć za wzór wszelkim innym instytucyjom w tym rodzaju. Bank dla drobnego przemysłu otwiera kredyty na czas od 6 miesięcy do 5 lat, bądź pojedynczym rękodzielnikom, bądź całym grupom, składom handlowym urządzanym dla tegoż przemysłu przez ziemstwa, i oraz składom, zgromadzającym materiały surowe dla rękodzielników, wzory, ulepszone narzędzia i t. p.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. Demask. . . Pomimo najszczerzych chęci nie możemy pomieścić.

P. A. Lub. Sylwetka, o którą Sz. Pan pyta, przedstawia ma rodzinę Natansohnów.

W № 26 *Głosu* zamieszczone zostało przez pomyłkę dawne ogłoszenie o *Szkicach* A. Szymańskiego. W ogłoszeniu tem adres p. Szymańskiego mylnie został wskazany, autor *Szkiców* mieszka bowiem teraz nie w Petersburgu lecz na wsi: Chutor Otrada, pod miastem Żydrą, w gub. Kałuskiej.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Dostawca Dworu Cesarsko-Austryjacko-Węgierskiego.



Niszczy grzybeki drzewny i osusza wilgoc raz na zawsze i t. p.

Brozurkę niezbędną dla każdego budującego wysyłam franco i bezpłatnie.

Wynalazca Inż.-techn. **G. Ritter.**

Królewska 39, w Warszawie.

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach

KÓŁKA ROLNICZE W GALICJI

przez
Jadwigę z Szczawińskich Dawidową.
(Odbitka z *Głosu*).

Cena 15 kop.

Wydawnictwa „*Głosu*“

KWESTYJONARYJUSZ

W sprawie czytelnictwa ludowego

napisali

A. Potocki i Z. Wasilewski

Warszawa 1890 r., str. 24 w 16-ce.

Cena 10 kop.

Wyszła z druku nakładem redakcyi „*Głosu*“ i jest do nabycia w księgarniach

nowa powieść Edwarda Bellamy'ego

Sposób d-ra Heidenhoffa

Cena kop. 50.

Tegoż autora:

W roku 2000.

Wydanie 4-te z portretem autora.

Cena kop. 60.

Wyszły z druku:

GAWĘDY EKONOMICZNE

Przełożył i uzupełnił

ZYGMUNT HERYNG

str. 118. Cena kop. 30

Jest to popularny wykład całej ekonomii politycznej, dostępny dla szerokiej kół.

Treść rozdziałów: Działalność gospodarza. — Podział ekonomii politycznej. — Wytwarzanie. — Przyroda. — Praca gospodarza. — Ilość pracy w społeczeństwie. — Podział pracy i kooperacja. — Inne warunki wytwórczości pracy. — Kapitał, jego wytworzenie się i zużycie. — Podział kapitału. — Podział dochodu. — Renta. — Zysk. — Płaca zarobna. — Zmiany wielkości renty, zysku i płacy. — Wymiana. — Wartość. — Miarą wartości. — Cena. — Pieniądze. — Wartość pieniędzy. — Pieniądze papierowe. — Kredyt. — Banki i stowarzyszenia. — Stowarzyszenia wytwórcze i spożywcze. — Trades-Uniony. — Rycerze pracy. — Stowarzyszenia fabrykantów (kartele i trusty).

KSIĘGARNIA

TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki

W WARSZAWIE,

41. Nowy-Swiat 41.

Księgarnia nasza przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma, dzieła periodyczne i gazety codzienne, w kraju i za granicą wychodzące. Posiada wielki wybór dzieł w językach: polskim, francuzkim i niemieckim. Dostarcza dzieła wszelkiej treści i we wszystkich językach, po cenach oznaczonych przez wydawców. Załatwia specjalnie wszelkie zlecenia osób na prowincyi zamieszkałych, zakłada kantory prenumeraty pism.

Przyjmuje zamówienia na wszelkie druki, rejestra gospodarskie, materiały piśmienne; podejmuje się pośrednictwa wszelkich robót drukarskich, po cenach najprzystępniejszych.

Informuje i zakłada czytelnie i biblioteki; zakupując książki hurtowo, po cenach najniższych, dostarcza takowe w oprawie lub bez oprawy.

Wogóle podejmuje się załatwiania danych jej zleceń, w zakresie księgarstwa wchodzących, z całą sumiennością i akuracnością. Katalogi, prospekta oraz numery okazowe pism wysyła bezpłatnie.

TAJEMNICZY STRZAŁ

powieść przez Jana Berny.

Cena kop. 45.

Powyższe książki są do nabycia w Redakcyi „*Kolców*“ (Niecala 12 w Warszawie) i we wszystkich księgarniach warszawskich.

Pozostała pewna ilość egzemplarzy

WYDAWNICTWA ZBIOROWEGO

„NA GARNUSZEK”

wydanego pod redakcją „*Kolców*“

NA KORZYŚĆ NIEMOWLĄT POZBAWIONYCH RODZINY,

jest do nabycia po cenie **zniżonej**

w redakcyi „*Kolców*“ (Niecala Nr. 12 w Warszawie),

oraz we wszystkich księgarniach warszawskich.

Cena za egzemplarz k. 20 z przesyłką pocztową k. 30.